

WARSZAWA
L U T Y
— 1934 r. —
— Nr. 3 — 4 —
— Rok X —

Czasopismo



KONSTYTUCJA Z 26.I.1934 R.

Wielkie dzieła nie łatwo przychodzą do skutku. To też i nowa konstytucja, uchwalona przez Sejm w dniu 26.I.1934 r. ma poza sobą długą historję, dzieje prac przygotowawczych, studjów wszechstronnych i wysiłków, potrzebnych do zwalczenia wielorakich przeszkód, których nie skąpiły stronnictwa niechętnie rządowi byle tylko jak najdalej przesunąć chwilę zaprowadzenia w Polsce nowego ustroju.

Na szczęście okres walki o nowy ustrój Polski już minął, uchwalona przez Sejm konstytucja oczekuje jeszcze tylko przyjęcia jej przez Senat, poczem stanie się prawem obowiązującym.

Świadome znaczenia uchwalenia nowej konstytucji, społeczeństwo polskie dało wyraz swej wielkiej radości w samorzutnych manifestacjach, jakie nazajutrz po historycznym posiedzeniu Sejmu odbyły się na terenie całego Państwa.

Bo też nowa konstytucja zawiera najlepsze, jakie tylko w obecnych warunkach wyobrazić sobie można, zasady ustroju, czyli urządzenia Państwa Polskiego. Wychodząc z założenia, że Polska aby mogła stać się mocarstwem silnym i bogatym, by mogła stawić czoło zaborczym zamiarom sąsiadów i wywrotowej agitacji popieranej z zewnątrz, — posiadać musi silny rząd, wyposażony w szerokie pełnomocnictwa, niezależne od chwilowego układu sił poszczególnych stronnictw sejmowych.

Zapewniając każdemu obywatelowi pełnię swobód i każdej grupie społecznej i gospodarczej szerokie możliwości rozwoju, nowa konstytucja upoważnia rząd do stanowczego wkraczania we wszystkich wypadkach, gdy działalność jednostki lub grupy osób

okazałaby się szkodliwą dla interesów całego Państwa.

W ten sposób nowa konstytucja kładzie raz na zawsze tamę warcholstwu, tej naszej narodowej wadzie, ostatnio tak bardzo rozpanoszonej.

Większe niż dotychczas znaczenie przyznaje nowa konstytucja drugiej izbie ustawodawczej — Senatowi. W przyszłości zarówno wybierać, jak i być wybranymi do Senatu będą mogli tylko obywatele zasłużeni dla Państwa. Do pierwszego Senatu wybierać będą obywatele odznaczeni orderami *Virtuti Militari* i Krzyżem Niepodległości, do Senatów następnych — obywatele będący członkami Legionu Zasłużonych.

I oto zjawia się nowy cel przed nami: charakterem, wiernością, przywiązaniem i pracą dla Państwa zdobyć i wywalczyć sobie prawo członkostwa w Legionie Zasłużonych.

Wierzymy, że jako tym, którzy w czasie pokojowym swoim życiem gwarantujemy bezpieczeństwo granicy, którzy bez wytchnienia, w ciężkich warunkach, tępiły zło i działanie na szkodę Państwa, — danem nam będzie znaleźć się w pierwszych szeregach Legionu Zasłużonych.

Poprawa polsko-niemieckich stosunków sąsiedzkich

W stosunkach polsko-niemieckich nastąpiła w ciągu ostatnich kilku miesięcy gruntowna zmiana na lepsze. Po układach wstępnych, trwających od listopada roku zeszłego, podpisany został w dniu 26 stycznia b. r. tak zwany pakt o nieagresji, czyli innymi słowy porozumienie między Polską a Niemcami, w którym każda ze stron zobowiązuje się do niewystępowania zaczepnego wobec strony drugiej i do pokojowego załatwiania wszelkich wzajemnych sporów.

W ten sposób Polska i Niemcy wstąpiły na drogę normalnych, pokojowych stosunków sąsiedzkich, przekreślając i puszczając w niepamięć dotychczasowe nieporozumienia i wzajemne żale.

Nadmienić przytem należy, że wobec wznowienia układów o zawarcie traktatu handlowego, oczekiwać można w najbliższej przyszłości dalszej poprawy stosunków polsko-niemieckich, w szczególności zaś zakończenia trwającego od 1925 r. stanu wojny celnej, podczas której legalny obrót towarowy między obu krajami prawie że nie istniał.

Niezależnie od podpisania paktu rządy obu państw, przez usta kanclerza Hitlera i ministra Becka, stwierdziły, że wszelkie dotychczasowe przeszkody do zgodnego współżycia Polski z Niemcami zostały usunięte i że zamiarem obu rządów jest współpracować nadal nad zbliżeniem wzajemnym, dla dobra obu krajów i w interesie pokoju.

Jakież są główne zasady polsko-niemieckiego paktu o nieagresji?

Otóż przedewszystkiem pakt stwierdza, że najlepszą drogą do uporządkowania stosunków wzajemnych jest bezpośrednie porozumienie się obu państw zainteresowanych. Następnie obie strony zgodnie odrzucają wojnę jako sposób rozstrzygnięcia spraw spornych. Jeśli sporu nie da się załatwić w drodze rokowań bezpośrednich, naówczas obie strony zobowiązują się szukania wszelkich innych sposobów wyjścia, z wyłączeniem przemocy. Pakt zawarty zostaje na okres lat dziesięciu, przyczem, o ile nie został wymówiony, automatycznie się przedłuża na okres dalszy. Nakoniec obie strony wyrażają nadzieję, że zawarcie paktu przyczyni się do po-

prawy stosunków sąsiedzkich i do zapewnienia pokoju nie tylko w państwach zainteresowanych, ale w całej Europie.

Dla Polski zawarcie paktu oznacza wzmocnienie jej mocarstwowego stanowiska w stosunkach międzynarodowych. Biorąc zaś pod uwagę, że podobnej treści umowa zawarta została również z naszym sąsiadem wschodnim — Rosją Sowiecką, dojść należy do przekonania, że mając zapewniony spokój na granicach Polska większą uwagę poświęcić będzie mogła sprawom wewnętrznym, głównie zaś opanowaniu panującego kryzysu gospodarczego.

Jeśli układ polsko-niemiecki posiada ogromne znaczenie dla całego Państwa, to dla nas, Straży Granicznej, pełniącej służbę na między dzielącej Polskę od Niemiec, stanowi on podstawę, na której oprzeć się musi nasze ustosunkowanie się do całości spraw po drugiej stronie granicy, w szczególności zaś do niemieckich organów bezpieczeństwa, z którymi z natury rzeczy przychodzi nam się stykać podczas wykonywania obowiązków służbowych.

Na szczęście nasze dotychczasowe stanowisko pod tym względem było zawsze tego rodzaju, że obecnie, po wejściu w życie paktu polsko-niemieckiego, nie potrzebujemy szukać nowych form ustosunkowania się wobec organów pełniących służbę po drugiej stronie granicy. Nigdy polski strażnik graniczny nie dał powodu do konfliktu, nie da go także i w przyszłości.

Takiej samej lojalności oczekujemy od naszych sąsiadów z zachodu, w imię wspólnego celu — zapewnienia porządku publicznego i bezpieczeństwa dla życia i mienia spokojnych obywateli. Wiemy przecież, że granica jest magnesem, który przyciąga ku sobie z głębi kraju elementy nie będące w zgodzie z kodeksem karnym, walka zaś ze zbrodnią jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, bez względu na narodowość.

Jeśli zawczasie jeszcze byłoby mówić o serdeczności, — niechaj nasze stosunki graniczne cechuje przynajmniej obustronna wzorowa poprawność.

O nic więcej nie chodzi.

DO NUMERU NINIEJSZEGO DOŁĄCZAMY ROZKAZ
KOMENDY STRAŻY GRANICZNEJ Nr. 1/34

J. MISIEWICZ

Nadkom. Kom. Gł. P. P.

Wartość charakteryzacji

Jeśli chodzi o kwestję przydatności charakteryzacji dla służby śledczej, to w tym względzie można się naogół spotkać z dwoma poglądami. Poglądy te są krańcowo różne. Jedni są zdania, że charakteryzacja jest czczym efektem, bardzo dobrym w powieściach kryminalistycznych, ale zupełnie bezwartościowym w służbie śledczej. Inni natomiast są na tyle zwolennikami stosowania charakteryzacji w służbie śledczej, że dochodzą pod tym względem bez mała do entuzjazmu.

Rozpatrując te dwa sprzeczne sobie poglądy, należy dojść do wniosku, że racja leży gdzieś pośrednio między nimi. Ani bowiem charakteryzacja nie jest środkiem na tyle bezwartościowym, iżby nie można jej w pewnych ramach stosować z pożytkiem w służbie śledczej, ani nie jest środkiem do tego stopnia znakomitym, iżby można się było po niej spodziewać możliwości nieograniczonych.

Charakteryzacja może oddawać doniosłe usługi, jeśli się jej będzie używać w stosownym umiarze i w odpowiednim dostosowaniu. Kwestja tego właśnie umiaru i dostosowania będzie przedmiotem niniejszego artykułu.

Jeśli mamy rozpatrywać kwestję charakteryzacji dla celów służby śledczej w sposób poważny, — to przede wszystkim musimy sobie zdecydowanie powiedzieć, że w żadnym wypadku nie będziemy w sposób niewolniczy naśladowali teatralnej techniki charakteryzacji. W teatrze bowiem są zupełnie swoiste warunki: tam sprzyja aktorowi sztuczne światło, pewne oddalenie od widza, a wreszcie konwencjonalność teatru, która sprawia, że jeśli nawet widz zostanie niemile dotknięty przesadą charakteryzacji aktora, to ostatecznie nie będzie to jeszcze rzecz taka straszna, zważywszy, że i tak wie on dobrze, że dany aktor jest panem X-em, a nie, powiedzmy, królem Batorym, którego rolę wypadło mu grać.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z charakteryzacją dla celów praktycznych: tutaj charakteryzacja winna być tak dokonana, aby nie mogła być spostrzeżona w żadnym razie. Najskuteczniejszym zaś po temu środkiem jest charakteryzowanie się w sposób jak najbardziej **naturalny**. Co zaś rozumiemy w tym wypadku pod określeniem „w sposób jak najbardziej naturalny“, postaramy się poniżej wskazać.

Ulubionym trickiem charakteryzujących się jest np. przyprawianie sobie brody, sumiastych wąsów lub zabójczych „baczek“. Jest to bardzo dobry przykład charakteryzacji **jak najmniej** naturalnej. Brody bowiem, sumiaste wąsy czy „baczki“ są obecnie noszone tak rzadko, że zaopatrywanie się w nie

przy charakteryzacji możnaby zalecić tylko w tych wypadkach, gdyby chodziło o **zwrócenie** na siebie uwagi. Owszem, przyprawienie sobie wąsów przystrzyżonych, albo co jeszcze lepiej, zgolenie wąsów naturalnych, może być celowe. Ale przyprawianie sobie zarostu z doby męskiego rozkwitu naszych ojców i dziadów zasługuje co najmniej na miano lekko-myślności. Chyba, że okoliczności sprawy wymagałyby od nas wystąpienia w charakterze jakiegoś statecznego, starszego pana czy pogromcy serc pokojówek — wówczas przyprawienie sobie rozłożystej brody i szumiastych wąsów czy filuternie podkręconych wąsików oraz zabójczych „baczek“ może być celowe.

Do podobnie nienaturalnych, a więc szkodliwych w skutkach, prowadzi również hołdowanie nadmiernej używaniu szminek i wogóle środków kosmetycznych. Trudne to jest do wiary, a jednak zdarzają się ludzie, którzy sądzą, że można wyjść na ulicę bez zwrócenia na siebie uwagi ze zmarszczkami narzysowanymi szminką, ze sztuczną łysiną podmalowaną szminką w miejscu schodzenia się z czołem, z ubarwionym na jaskrawo czerwony, pijacki kolor nosem i t. p. Owszem, zabiegi kosmetyczne, jako środek charakteryzacji, mogą mieć swą rację w takich wypadkach, jak dobrze umocowana peruka z włosów, przebarwienie włosów, umiejętnie zrobiona zmiana całej tonacji twarzy (np. przez umycie w roztworze calihypermanganicum, który nadaje skórze ciemniejszy ton **na kilka dni**) i t. p. Natomiast nieogłędne użycie kosmetyków doprowadza do stworzenia z siebie maskary, rzucającej się w oczy już na pierwsze wejrzenie. Jedyne wyjątek, jaki wolno pod tym względem czynić, jest możliwy w stosunku do kobiet. Powierzchność i obfitość kosmetyków, jakiej używają kobiety, sprawia, że w używaniu kosmetyków do charakteryzacji mogą one sobie pozwolić na daleko swobodniejszą rękę. Nikogo bowiem nie uderzy, jeśli kobieta dla zmiany swego wyglądu wymaluje sobie kolory w kształcie dwu szkarłatnych plam, jeśli nakreśli szminką cieniutkie linje brwi o dwa cale nad brwiami naturalnymi, jeśli dolepi sobie zabójczo długie i czarne rzęsy.

Bez mała każdy człowiek ma na to w swej naturze, że jeśli tylko nadarzą mu się sposobne po temu warunki, dąży do upiększenia swego wyglądu. Ten dość powszechny rys charakteru ludzkiego sprawia, że zmieniający swój wygląd przez charakteryzację z rozmysłem czy nawet podświadomie idzie często po linii środków, które go czynią przystojniejszym. Jeśli jest bezbarwnym blondynem, to chętnie prze-

istacza się w kruczego bruneta, jeśli cierpi skrycie z powodu posiadania łysiny, to nie może się oprzeć pokusie założenia peruki o bujnej czuprynie, jeśli zdaje sobie sprawę z niekorzystnego wyglądu swego kartoflowatego nosa, to główny wysiłek charakteryzacji skieruje na nadanie mu klasycznej greckiej prostoty. Jednym słowem zrobi wszystko to, co w rezultacie nada mu wygląd, wybijający się z otoczenia, a tem samem zwracający uwagę. Uczyni więc coś wręcz przeciwnego celom, dla których podjął trud charakteryzacji. Przystępując bowiem do charakteryzacji, miał szczerą chęć nadania sobie takiego wyglądu, aby mógł jaknajswobodniej prowadzić obserwację, niczem nie ściągając na siebie uwagi. Prosta więc logika wskazywała, aby nadał swej postaci wygląd możliwie najbardziej przeciętny. Cóż z tego, kiedy próżność skierowała go w rezultacie na tory zupełnie opaczne.

Bywa i wręcz przeciwnie. Oto w dążeniu do jaknajdoskonalszego przeistoczenia swej postaci, charakteryzujący się nadaje sobie rozmyślnie wygląd kogoś szczególnie brzydkiego. Prawda, że wskutek tego przeistacza się w kogoś „nie do poznania”, równocześnie jednak osiąga to, że brzydota, pokraczność, do której w ten sposób dochodzi, musi zwracać powszechną uwagę. W rezultacie, przesadzwszy w dążeniu do zakonspirowania swego wyglądu, stwarza z siebie postać rzucającą się w oczy, osiąga jaskrawość tam, gdzie potrzebna jest **przeciętność**.

Wysilając się w przeróżne sztuczki charakteryzacyjne, niezawsze zresztą celowe dla potrzeb praktycznych — zbyt często zapomina się, bądź lekceważy środki zupełnie proste. Mam tu na myśli tak proste zabiegi jak zmianę ubrania, nałożenie okularów i t. p.

Tymczasem te proste środki mają przedewszystkiem tę wielką zaletę, że zawierają w sobie maximum pierwiastka naturalności. Wszak zmiana kapelusza czy palta na inne, byleby nie kłójące się z reszta ubrania, jest rzeczą tak naturalną, że tego rodzaju środek charakteryzacyjny napewno rzucać się w oczy nie będzie. Wszak takie lub inne uczesanie ma swe uzasadnienie przy każdej twarzy, a posiada tę ogromną zaletę, że składa się z **własnych** naturalnych włosów.

Nie należy przytem lekceważyć zmiany wyglądu, jaką można temi środkami osiągnąć. Wbrew dość rozpowszechnionemu mniemaniu, zmiana ubioru zdolna jest zdziałać bardzo wiele. Tak samo zmiana uczesania, obcięcie włosów, włożenie okularów i t. p.

Nie znaczy to, aby tylko te środki mogły mieć w charakteryzacji zastosowanie. Owszem również i przyprawianie sobie włosów, zarostu, różnorodne środki kosmetyczne są celowe, jeśli tylko stosuje się

je z odpowiednim umiarem. Jeśliby jednak przyprawiona broda miała lada chwila grozić odklejeniem, jeśliby z ubarwionych włosów miała, pod wpływem gorąca, ściekać farba, jeślibyśmy zdecydowali się na jakiejś rozbijające w swej naiwności doklejanie sobie kawałka nosa, dla zmiany jego kształtu — to już lepiej zamiast tego poprostu zaopatrzyć się w maskę karnawałową: przynajmniej pod jej nieprzenikloną zasłoną ukryjemy swą twarz na tyle, że naprawdę zmienimy się „nie do poznania”.

Jeśli chodzi o cele, dla jakich może być używana charakteryzacja, to zastosowanie jej bywa trojakie.

Przedewszystkiem charakteryzacja bywa stosowana w celu takiego przeistoczenia wyglądu, aby można było obserwować, śledzić swobodnie osobę, która zna obserwowanego. Oczywiście, że można to czynić również przez delegowanie do śledzenia kogoś, którego osoba obserwowana nie zna. Jednak nie zawsze przecież rozporządza się dostateczną i temu ilością odpowiednich ludzi. Poza tem wprowadzenie kogoś nowego we wszelkie szczegóły sprawy nie jest rzeczą tak prostą. Zresztą nawet kompletne wprowadzenie w te szczegóły nie może dać tak dobrych rezultatów, jak śledzenie przez funkcjonariusza, który jest zżyty ze sprawą, zna każdy jej szczegół, wyczuwa każdy najdrobniejszy, każdy najsubtelniejszy jej przejaw. Taki człowiek, gdy śledzi daną osobę, może nieraz wysnuć doniosłe wnioski nawet z jej mrugnięcia okiem, które dla innego funkcjonariusza będzie zwykłym, nieposiadającym żadnego znaczenia drgnięciem twarzy. Dlatego w wielu takich wypadkach warto podjąć trud charakteryzacji.

Drugi typowy rodzaj zastosowania charakteryzacji — to nadanie swej postaci takiego wyglądu, aby harmonizował on ze środowiskiem, w które potrzebujemy się zanurzyć. Ten rodzaj charakteryzacji niema więc na celu **nieokreślonego** bliżej przeistoczenia się, byleby zmienić do niepoznania swój wygląd, ale ma na celu stworzenie drogą charakteryzacji takiego rodzaju postaci, któraby pasowała do danego środowiska. Jeśli bowiem wybieramy się naprzykład na obserwację do jakiegoś publicznego lokalu, to inną rzecz prosta postać zewnętrzną musimy przybrać, gdy idziemy do pierwszorzędnej cukierni — inną, gdy zdążamy do podrzędnej restauracji — inną wreszcie, gdy udajemy się na bal.

Wreszcie trzeci rodzaj zastosowania charakteryzacji ma na celu stworzenie postaci, któraby swym wyglądem odpowiadała roli, jaką chcemy odegrać. A więc statecznego kupca, czy podrzędnego komwojażera, poważnego starego pana, czy zalotnego fircyka, człowieka dostatniego czy biedaka, inteligenta czy robotnika.

Bez względu jednak na ten czy inny cel, dla jakiego mamy podjąć trud charakteryzacji — zawsze

przy jej wykonywaniu winniśmy pamiętać o wspomnianych już na wstępie niniejszego artykułu: umiarowaniu i dostosowaniu. Brak bowiem rozumnego umiaru w stosowaniu środków charakterystycznych może łatwo doprowadzić do zrobienia ze swej postaci jakiejś śmiesznej maskary. Z drugiej strony nieodpowiednie dostosowanie tych środków może zupełnie

chybić celu, jeśli np. udając biedaka, pozostawimy w swym krawacie szpilkę brylantową.

Jeśli nie mamy danych po temu, abyśmy do tego umiaru i dostosowania byli zdolni, to doprawdy lepiej obiecać sobie raz na zawsze, że żadnych usiłowań charakterystycznych czynić nie będziemy.

JÓZEF KOWALSKI

Komisarz

Pogadanki o służbie granicznej

II.

O naruszeniu granicy pod względem politycznym.

Kierowanie polityką wewnętrzną i zewnętrzną państwa, nazywa się rządzeniem. Rządzi państwem Rząd, opierając się na ustawach zatwierdzonych przez parlament lub rozporządzeniach Prezydenta Rzeczypospolitej, posiadających moc ustawy. Rząd ma do dyspozycji urzędy, urzędników, co razem wzięwszy, nazywa się administracją państwa. Rząd i podległe mu, a uprawnione jednostki administracyjne wydają rozporządzenia, nakładając kary administracyjne za przekroczenie tych rozporządzeń, wogóle przestrzegają, aby obywatele posłuszni byli ustawom, które razem wzięwszy stanowią prawa państwowe. Rząd, na czele z Prezydentem Rzeczypospolitej, oraz jednostki administracyjne uprawnione do wydawania rozporządzeń i zarządzeń, nazywamy władzami. Jednostki administracyjne nie mające praw do wydawania rozporządzeń i zarządzeń, a stojące do dyspozycji władz, są ich organami wykonawczymi. Straż Graniczna, stojąc na straży interesów Państwa i jego praw, strzeże, aby nie wkraadały się do wewnątrz kraju organizacje, osoby i przedmioty szkodliwe, lub uciążliwe dla ustroju i administracji państwowej, a także, aby naszej suwerenności nie naruszały władze i organa wykonawcze państwa ościennego. Taka ochrona granic, jest ochroną pod względem politycznym.

Instrukcja służby granicznej mówi, że ochrona granicy pod względem politycznym polega na:

a) „niedopuszczaniu do naruszenia granicy Państwa przez obce władze i ich organa“.

Jest zrozumiałem, że samowolne przekroczenie naszej granicy przez przedstawicieli państwa ościennego narusza naszą suwerenność, gdyż kompetencje władz państwowych i ich organów istnieją tylko w granicach własnego państwa i w żadnym stopniu nie dotyczą spraw państwa obcego. W urzędowym charakterze na naszym terytorjum występować może tylko obustronnie upoważniony przedstawiciel pań-

stwa obcego, ale bez prawa wtrącania się do naszej administracji. Taki przedstawiciel, to członek korpusu dyplomatycznego, członek komisji działającej w sprawach dwóch państw, przedstawiciel władz sądowych przy śledztwie do spraw kryminalnych, kiedy przestępstwo popełnione zostało w obydwu państwach.

Przedstawiciel obcego państwa może przekroczyć granicę tylko na drodze celnej, a nigdy poza nią. Wyjątek stanowią członkowie komisji granicznych lub komisji rozpatrujących sprawy z granicą związane, wtedy, w czasie swych uzasadnionych czynności i na podstawie specjalnych, obustronnych upoważnień, lub za zgodą przedstawiciela naszej władzy, mają prawo przekraczać granicę, jednak poza czynnościami urzędowymi muszą uszanować ogólne przepisy paszportowo celne.

W bezpośrednim ściganiu przestępcy Władze państwowe ani ich organa nie mogą przekraczać granicy, gdyż ścigania przestępców można dokonywać tylko na własnym terytorjum. Również nie wolno ścigać przestępców zapomocą środków pośrednich, jakimi są pociski z wszelkiego rodzaju broni, łączy i t. p.

Przestępcę, z chwilą znalezienia się na terytorjum obcego państwa, podlega prawom tego państwa i może być wydany tylko za jego zgodą.

Przedstawiciele władz obcego państwa mają prawo przebywania na naszym terytorjum w charakterze prywatnym, na ogólnej zasadzie przepisów paszportowo - celnych. Traktowani są wtedy jako zwykli obywatele, bez żadnych, wyjątkowych ulg.

Przedstawiciele obcego państwa, jak urzędnicy, członkowie stronnictw politycznych, emisariusze rządu i t. p., przybywają do naszego kraju na podstawie paszportów i przepustek, częstokroć zamieszkują w pasie granicznym, odwiedzają swych krewnych i znajomych. W ten sposób wchodzą oni w kontakt z naszym społeczeństwem, mogą porozumiewać się z zaufanymi swego kraju a naszymi obywatelami, in-

formują się o wszystkim co jako informacja może mieć wartość dla ich państwa, urabiają opinie, stwarzają nastroje, udzielają instrukcji swym zaufanym, Takiej akcji należy spodziewać się ze strony państwa wrogo do nas usposobionego i chociaż są wyjątki, jednak każdym przedstawicielem tego państwa musimy interesować się, mieć go pod baczna obserwacją, nawet o ile tego potrzeba, stosować uciążliwą dla niego obserwację. Tacy osobnicy, przybywający do nas na legalnej drodze, choćby byli wrogo usposobieni, nie popełniają w żadnym stopniu naruszenia granicy i w czasie jej przekraczania powinni być traktowani jako zwyczajni podróżni. Mogą oni być zatrzymani za przemytnictwo towarów, przemytnictwo lub kolportaż zakazanego materiału politycznego, wrogą agitację, obrazę naszych władz i t. p., a wtedy podlegają naszemu prawodawstwu.

Dalej, Instrukcja służby granicznej mówi, że ochrona granicy pod względem politycznym polega na:

b) „zapobieganiu nielegalnemu przekraczaniu granicy, przenoszeniu, lub przesyłaniu przez linię graniczną wszelkich pism, dzienników, odezwo, broszur i wydawnictw, zwłaszcza zaś druków o treści wymierzonej przeciwko Państwu”.

Nielegalnym przekroczeniem granicy nazywamy wszelkie przekroczenie granicy bez przemytu poza drogą celną.

Posiadanie najwiarygodniejszych dokumentów uprawniających do przekroczenia granicy nie usprawiedliwia ich posiadacza, jeśli przekroczy on granicę, poza drogą celną, lub punktem wskazanym.

Nielegalnym przekroczeniem granicy nie jest jej przekroczenie za prawidłowym dokumentem w oznaczonym czasie na właściwej drodze celnej z pominięciem Urzędu Celnego. Takie przekroczenie granicy jest legalnym, lecz podróżny, omijając Urząd celny, stał się winnym uchylecia od opłat celnych i podlega ukaraniu według Ustawy Karnej Skarbowej.

Może zająć tylko wypadek, że podróżny uszedł uwadze władz graniczo - celnych sąsiedniego państwa i bez dokumentów na otwartej drodze celnej wkroczył do naszego kraju, wtedy popełnił nielegalne przekroczenie granicy. W takim wypadku należy postąpić z nim jako nielegalnie przekraczającym zieloną granicę, jednak, dopełniając z nim wszelkich formalności na właściwym urzędzie celnym.

Wszelkie przekraczanie granicy bez dokumentów na zamkniętej drodze celnej, jest nielegalnym przekroczeniem zielonej granicy.

Nielegalnym przekroczeniem granicy jest jej przekroczenie w dozwolonym miejscu i czasie na

podstawie cudzych, lub sfałszowanych dokumentów. Takie przestępstwo prócz tego powinno być ścigane sądownie za sfałszowanie dokumentów.

Jeśli obywatel obcego państwa, przebywający w naszym kraju na podstawie legalnych dokumentów został przez nasze władze zatrzymany lub aresztowany i z tego powodu nie mógł w oznaczonym terminie wyjechać z naszego terytorjum, jego dokumenty nie tracą ważności, lecz jego wyjazd musi nastąpić pod kontrolą władz bezp. publ., a Straży Granicznej w tym wypadku, jeśli zatrzymany został nam przez władze przekazany w drodze służbowej z wyraźną pisemną decyzją na wypuszczenie go zagranicę. Osobnik zgłaszający się do nas sam, legitymujący się pisemnymi poświadczeniami lub wyjaśniający, że z powodu zatrzymania go przez nasze władze przekroczył termin wyjazdu, nie może być przez granicę przepuszczony, lecz należy go oddać organom bezp. publ. dla dokonania formalności.

Nielegalnym przekroczeniem granicy będzie jej potajemne przekroczenie przy posiadaniu dokumentu, którego termin ważności minął.

Osobnik usiłujący przekroczyć granicę w dozwolonym miejscu i czasie za dokumentem, którego termin ważności minął, nie może być zagranicę przepuszczony i musi być oddany władzom administracji ogólnej. Jeśli nasz obywatel w dozwolonym miejscu i czasie opóźnił termin powrotu z zagranicy, dokument podróży zostaje mu zatrzymany i złożony wraz z doniesieniem władzom administracyjnym.

Nielegalnym przekroczeniem granicy przez turystę, jest jej przekroczenie niezgodne z Konwencją o ruchu turystycznym lub w miejscu nie objętym Konwencją.

Wszelkie przekraczanie granicy na podstawie prawomocnych dokumentów przy zamkniętej drodze celnej nie może być tolerowane i podróżny przekraczający w ten sposób granicę powinien być cofnięty za granicę, podlega ukaraniu przez władze administracyjne za przekroczenie granicy w niedozwolonym czasie, a również można go pociągnąć do odpowiedzialności karnej skarbowej, jeśli pominął U. C. i znalazł się poza jego terenem.

Na zamkniętej drodze celnej, tylko w wyjątkowych wypadkach, przy posiadaniu należytych dokumentów, podróżni mogą przekraczać granicę, jednak urząd celny, lub w zastępstwie Straż Graniczna, musi z nimi dokonać odprawy celnej.

Wyjątkowe wypadki stanowią przejazdy wyższych przedstawicieli władz, dyplomatów, komisji międzynarodowych i t. p.

Przekraczanie granicy na otwartej i zamkniętej drodze celnej i poza nią przez lekarzy, duchownych,

straż pożarną, w celach niecierpiących zwłoki, regulują oddzielne przepisy, z którymi Straż Graniczna musi być dokładnie zaznajomiona, aby nie dopuścić do nadużyć. Niszczenie znaków granicznych i znaków wodnych na wodach granicznych przez osoby legalnie lub nielegalnie przekraczające granicę i wszelkie inne osoby, podlega ściganiu przez władze administracji ogólnej i sądowe.

Ponieważ nielegalnie przekraczający granicę bez przemytu poza drogą celną nie popełniają przestępstw skarbowych, Władze Skarbowe nie ścigają ich. Natomiast omijają oni ustawy i rozporządzenia o ruchu paszportowym i przepustkowym, za co ścigają ich władze polityczne (administracji ogólnej) bezpośrednio, lub przez sąd.

Osobnicy nielegalnie przekraczający granicę mogą być bardziej szkodliwi dla Państwa, niż przemytnicy, jeśli wchodzi do naszego kraju w celach szpiegowskich, lub dla czynienia zamętów politycznych i rozruchów, uprawiania sabotażu, wogóle popełniania wszelkiego rodzaju zbrodni, przestępstw i demoralizacji.

Możą oni przemycać zakazane u nas w kraju książki, broszury, odezwy, czasopisma, korespondencję i fotografie, a także materiał szpiegowski jak szyfry, notatki, plany, pisane lub rysowane na pa-

pierze, ciele białym i ubraniu, atramentem widocznym i niewidocznym.

Z powyższych względów, każdego podejrzanego, a przychwyconego na nielegalnym przekroczeniu granicy osobnika, możliwie po dokonaniu przy nim obszukania powierzchownego, należy dokładnie obserwować w czasie doprowadzania, aby nie zniszczył, lub nie porzucił dowodów winy, a po doprowadzeniu szczegółowo zrewidować i wy badać. Znalezione u niego dokumenty, broń narzędzia, przedmioty codziennego użytku, drobiazgi, papierosy, zapalniczki i t. p. należy przytrzymanemu odebrać, dokładnie przejrzeć i dostarczyć władzom, wraz z zapiskami badań.

Wśród nielegalnie przekraczających granicę spotykamy dezertersów z wojska, zbiegów więziennych, przestępców politycznych i kryminalnych, umyślowo chorych, robotników sezonowych, ubogich, nie mających za co wykupić paszportu i t. p.

Wobec każdego z nich należy zachować ostrożność, gdyż z wyglądu niepozorny, potulny człeczyna, faktycznie może być niebezpiecznym szpiegiem, lub innym przestępcą.

W poszukiwaniu lub pościgu za ludźmi, zwierzętami, ptactwem nie wolno jest nikomu przekraczać zielonej granicy, choćby to przekroczenie było krótkotrwałe.

K O M U N I K A T

KASY WZAJEMNEJ POMOCY FUNKCJONARJUSZÓW STRAŻY GRANICZNEJ, SPÓŁDZIELNIA Z OGR. ODPOW.

Stosownie do postanowienia § 22 Statutu, Zarząd Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej zwołuje niniejszem Walne Zgromadzenie delegatów na dzień 10 maja 1934 r. o godz. 10 rano w Warszawie — Rymarska 3 (Gmach Min. Skarbu) z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Zagajenie i wybór prezydium.
- 2) Zatwierdzenie protokołu Walnego Zgromadzenia z ub. r.
- 3) Odczytanie sprawozdania Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych.
- 4) Sprawozdanie Zarządu K. W. P.
- 5) Sprawozdanie Rady Nadzorczej.
- 6) Rozpatrzenie i zatwierdzenie bilansu K. W. P. za rok 1933 i rozdział zysków.
- 7) Wybór członków Rady Nadzorczej.
- 8) Wybór członka Zarządu.
- 9) Uchwalenie budżetu na rok 1934.
- 10) Uchwalenie granicy najwyższego kredytu, jaki może być udzielony jednemu członkowi przez K. W. P.
- 11) Zmiana statutu pkt. 13 w sprawie skreślenia odpowiedzialności dodatkowej.
- 12) Wolne wnioski.

Równocześnie Zarząd podaje do wiadomości pkt. 23 statutu K. W. P., który brzmi:

„Uzupełnienia porządku obrad Walnego Zgromadzenia żądać mogą: Rada Nadzorcza, 1/10 część członków lub Związek Rewizyjny, do którego Spółdzielnia należy, wzgl. Rada Spółdzielcza, o ile Spółdzielnia do takiego związku nie należy, przyczem odpowiedni wniosek winien być złożony Zarządowi Spółdzielni przynajmniej na 3 tygodnie przed terminem Walnego Zgromadzenia”.

Zarząd Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej
Spółdz. z ogr. odp. w Warszawie.

Preliminarz wpływów i wydatków STOWARZYSZENIA „SAMOPOMOC STRAŻY GRANICZNEJ“ NA ROK 1934

PRZYCHÓD

ROZCHÓD

L. P.	Wyszczególnienie	Kwota	Dział	§	Wyszczególnienie	Kwota
1	Wpływ ze składek za styczeń, luty i marzec 3000.00×3	9.000 00	1		Koszty administracyjne	
2	Dochód z procentu od kapitału	5.600 00			1 Koszty podróży Deleg. na Wal. Zgromadz.	3.000.00
					2 Koszty podróży Kom. Rew. i Zarządu	600.00
					3 Portorja (opłata za przesyłki listowe)	750.00
					4 Materiały pisarskie i druki	600.00
					5 Opłata manip. P. K. O. od wpłat i wypłat	700.00
					6 Nieprzewidziane wydatki	60.00
					5.710 00	
			2		Zarząd	
					Prowadzenie dwóch kartotek buchalterji oraz wszelkich czynności związanych z wpłatą składek, pogłównego oraz wypłata zapomóg i pośmiertnego 320×12	3.840.00
					3.840 00	
			3		Nadzwyczajne	
					Uruchomienie Funduszu Zapomóg. (jednorazowo)	900 00
					900 00	
			4		Świadczenia dla członków	
					1 a) Zapomogi pieniężne 60% od wpływu składek	5.330.00
					2 b) utrzymanie członków w domu wypożyczkowym w Rajczy	8.433.31
					13.763 31	
	Suma	14.600 00			Suma	24.213 31

ZESTAWIENIE KOSZTÓW ADMINISTRACYJNYCH, PONIESIONYCH W ROKU 1933.

L. p.	T R E Ś Ć	Prelimino- wano	Wydano	Przekro- czono	Nie wyko- rzystano
1	Koszty Walnego Zgromadzenia	3.800 00	4.428 10	628 10	— —
2	Koszty podróży Kom. Rew. i Zarządu	800 00	662 30	— —	137 70
3	Wynagrodzenie Zarządu	3.940 00	3.940 00	— —	— —
4	Opłata manip. P. K. O.	800 00	399 36	— —	400 64
5	Opłata stemplowa od kupna placu w Zakopanem przejętym od Internatu im. W. Rasińskiego	1.270 00	1.262 08	— —	7 92
6	Nieprzewidziane wydatki	100 00	— 00	— —	100 —
	Razem	10.710 00	10.691 84	628 10	646 26

H. GOŁOGÓRSKI

Spór o Morskie Oko

(Dokończenie).

Z powyższego, bardzo szczegółowego wywodu historycznego, widzimy, że spór o Morskie Oko nie istniał przed pierwszym rozbiorem Polski, a granica polska sięgała dalej, niż Galicja domagała się w czasie procesu.

Wojna, jaka wybuchła między Turcją a Rosją w 1769 r. i walki partyzanckie konfederatów w Polsce, były powodem, że Austria, dbając o całość swych granic, wystawiła zaraz z wiosną t. r. wzdłuż całej węgierskiej granicy od Polski, Mołdawji i Multan silny kordon wojskowy, aby zabezpieczyć swych poddanych z jednej strony od możliwych napadów stron walczących, z drugiej, aby przeszkodzić zawleczeniu zarazy morowej, która w tym czasie właśnie silnie wybuchła w Polsce, a mianowicie na Podolu i w okolicach podkarpackich. Dowódcy wojsk cesarskich otrzymali odpowiednie polecenia, aby żadnej ze stron walczących nie forytowali, lecz zachowali „najściślejszą neutralność“, każdy jednak gwałt odparli gwałtem i ktobykolwiek się poważył przekroczyć granicę, aby go natychmiast rozbrojono. Dla usunięcia wszelkiej wątpliwości co do kierunku strzeżonej granicy, postanowiono oznaczyć ją w miejscach mniej od natury rozgraniczonych, znakami „najbardziej znanymi i budzącymi uszanowanie“, t. j. orłami cesarskimi z herbem węgierskim na piersiach. W tym celu ustanowiono osobnych komisarzy, wydano im specjalne instrukcje.

Szczególniejszą bacność zwrócono w pierwszym rządzie na Spiż polski, t. j. XIII miast zastawionych z Lubowlą, Podolińcem i Gniazdą, których starostą był Kazimierz Poniatowski, starszy brat króla. Otoczył go trzytysięczny korpus generała Esterhazy'ego, zadanie zaś oznaczania tu granic orłami, a równocześnie zdjęcia dokładnych map Spiża polskiego, komitetu spiskiego i przyległych granic Polski — otrzymał pułkownik Generalnego Sztabu kwatermistrzostwa, baron von Seeger, ten sam, który następnie oznaczał granice Galicji, zakresłone pierwszym rozbiorem Polski. Do pomocy dodano mu król. węg. radcę dworu, Józefa Töröka de Szöndrö, jako komisarza politycznego. Obaj natychmiast wzięli się do dzieła. Mając zaś z góry zastrzeżoną swobodę działania, żadnymi nie potrzebowali krępować się względami, w wyszukiwaniu istniejących, dawno załatwionych lub urojonych sporów i pretensyj pogranicznych.

Dzięki ich obopólnej gorliwości, rezultat okazał się nadspodziewany. Podczas gdy Seeger zdejmował karty, i „regulował“ polsko-węgierską granicę, Török przeglądał archiwa publiczne, prywatne i duchowe na Spiżu, śledząc za dokumentami, któreby

mogły rzucić jakikolwiek cień dawnych rzekomych pretensyj do posiadłości polskich, aby na ich podstawie, uznawszy je za sporne, w myśl instrukcyj przyłączyć do Węgier. W miarę, jak wpadał mu w ręce podobny dokument, który uznawał za odpowiedni na poparcie z góry wytkniętego celu — wzrastał tryumf komisarza, podzielany przez Seegera, szły relacje obu do Wiednia o coraz dalej w głąb Polski sięgających pretensjach Węgier. W połowie października 1769 r. jeden i drugi wysłali do Wiednia z Keszmarku sprawozdania ze swych czynności. Rezultatem „pracy“ Seegera była sporządzona przezeń mapa, do której Török odpowiednio „dopasował“ dokumenty historyczne. Działając pod hasłem regulacji i utrwalenia granicy, podjętej na własną rękę, bez jakiegokolwiek współdziałania ze strony reprezentantów Polski, przesądzając z góry, a jednostronnie kwestję rzekomo spornej granicy, która mogłaby być tylko obustronnie, na podstawie prawnych dowodów uregulowaną, odciął Seeger od Polski do Węgier, jednym zamachem cały obszar po Polski Grzebień w ten sposób, że granicę idącą Białką do Białej Wody, przesunął do koryta Potoku od Rybiego Stawu.

Przy dzisiejszym stanie wiedzy i krytyki historycznej, wykazanie szczegółowe właściwej wartości całej relacji Töröka, nie wiele wymagałoby trudu. W pierwszej chwili i w Wiedniu, nie zrobiły jego „odkrycia“ względem Sądeczyny, wielkiego wrażenia.

Co do Spiża polskiego natomiast, uznano za rzecz polityczną i na czasie, aby go zająć w obręb kordonu, celem lepszego zabezpieczenia granicy węgierskiej. Za pretekst posłużyło wtargnięcie oddziału konfederatów pod Bierzyńskim w okolice Lubowli, który tu został wyparty od strony Muszyny przez wojska rosyjskie i stoczył z nimi niepomyślną utarczkę. Odnośny rozkaz, wydany generałowi Esterhazy'emu, został spełniony w listopadzie t. r. bez żadnego prawie oporu ze strony polskiej. Spiż został zajęty, a jedyną, nieliczną załogę polską zamku w Lubowli, osaczyło wojsko austriackie. Na tem poprzestano na razie.

Z początkiem 1770 r. zmieniły się atoli opinie o Törökowskich odkryciach. Ci sami radcy stanu, powątpiewający dotąd o ich wartości, teraz otrzymawszy przedłożenia Nadwornej Rady Wojennej, że sytuacja polityczna Polski jest wyjątkowo krytyczna i że należy szybko z tego korzystać — doradzają, by zająć całą Sądeczynę aż po linię Beskidu.

Bezpośrednim następstwem tego usposobienia, był rozkaz, wydany dnia 19 lipca 1770 r. szefowi Rady Wojennej, hr. Lacy, aby przesunął orły carskie

do linii Beskidu i wciągnął cały ten obszar w obręb kordonu. Z początkiem sierpnia stało się zadość rozkazowi, orły i kordon przesunięto w głąb Sądeczyzny, przyłączając ją do Węgier. Zwołana przez Töröka do Sącza szlachta zajętej ziemi musiała się pogodzić z losem i przyjąć postawione przezeń warunki względem wojska okupacyjnego.

Krok ten wywołał słuszne oburzenie w Polsce. Biskup Młodziejowski, kanclerz w. kor., przesłał w imieniu króla protest, a wkrótce potem (d. 28 listopada 1770) sam król Stanisław Poniatowski odniósł się w tej sprawie do cesarzowej Marji Teresy, zapytując: „dlaczego generałowie i inżynierowie przedsięwzięli rozgraniczenie w okolicach Nowego Targu i powbijali słupy z herbami W. Ces. Kr. Mości na obszarze, który od niepamiętnych czasów należy do Polski i nigdy zaprzeczanym nie był”. Cesarzowa odpowiedziała (26 stycznia 1711 r.), że: „skoro zostaną uśmierzone wewnętrzne w Polsce zaburzenia, przychyli się najchętniej do pojednawczego rozpoznania granicy Rzeczypospolitej z Jej Królestwem węgierskiem”.

Mimo to Sądeczyna pozostała w posiadaniu Austrii. Ten sam Török został „komisarzem prowincji odzyskanej” (**Administrator provinciae reincorporatae**), a osobna dedukcja praw miała usprawiedliwić cały zabór wobec Polski i świata. Dalsze atoli fakta zbyt szybko następowały po sobie. Pierwszy rozbiór Polski 1772 r., oddał Austrii dzisiejszą Galicję. Zaraz na wstępie jej objęcia nasunęło się pytanie, co zrobić z Sądeczyną. Wcielić ją nadal do Węgier, których dokumentami upozorowano zabór, czy przywrócić dawną granicę Polski. Bez wahania uznano tę ostatnią za odpowiedniejszą i tegoż jeszcze roku zajęta część Sądeczyzny przyłączono do Galicji. Török został usunięty, przygotowywana dedukcja okazała się zbędną, bo dowody praw węgierskich nie były już tego rodzaju, aby zasługiwały na uwzględnienie. Pokazało się jednak niebawem, jaki kłopot zgotował dla się sam Rząd swemi rozgraniczeniami i wyszukiwaniem urojonych pretensyj do odwiecznych obszarów Polski. Oto właściciele węgierscy na pograniczu pamiętali dobrze o różnych mniejszych awulsach od Polski, oddanych im przez Seegerowską „linję demarkacyjną” 1769 r., naród zaś węgierski nie spuszczał z oka „odkryć” Töröka, oddających mu Sądeczynę. Następstwa wyłożyły się same przez się.

Z pierwszym ustaleniem się stosunków wewnętrznych przyłączonej Galicji, ludność polska zaczęła protestować energicznie przeciw uszczupleniu jej odwiecznej własności. Wybuchły stąd na całym pograniczu spory, a najgwałtowniej od strony komitatu spiskiego i orawskiego, gdzie rozgraniczenie Seegera, najwięcej poczyniło zmian. Władze odnośnych obwodów jedną relację za drugą wysyłały do

Gubernium galicyjskiego, które w niemałym znalazło się wskutek tego kłopotu. Wszelkie zakazy, rozporządzenia, komisje wysyłane do poszczególnych miejsc, nie odnosiły skutku. Spory przybierały coraz groźniejszy charakter, rozjątrzenie ludności wzrastało z każdym rokiem. W 1774 r. zatargi na pograniczu od komitatu orawskiego doprowadziły do mordów, co spowodowało energiczniejsze wystąpienie władz. Z największego rozporządzenia zebrała się w czerwcu 1775 r. węgiersko-galicyjska komisja dla rozpatrzenia wzajemnych pretensyj z tej strony. Czynność jej uwieńczył pomysłny rezultat, bo ku obopólnemu zadowoleniu ustanowiono granicę, oznaczono ją 53 kopcami i podpisano odnośny protokół dnia 29 czerwca w Chochołowie. Geometra rządowy Samuel Balko sporządził następnie szczegółową kartę tej przyjętej granicy z wszystkimi kopcami, a wykazującą znacznie różnice na korzyść Galicji w porównaniu z granicami Seegera. Podpisali ją wszyscy członkowie komisji z jednej i drugiej strony. Tak więc regulacja granicy Nowotarszczyzny, należącej do obwodu sądeckiego została skuteczną i tegoż jeszcze roku dnia 4 października 1775 r. otrzymała najwyższe potwierdzenie. Odtąd dalsze tu spory należą do wyjątków.

Nie tak łatwą do przeprowadzenia była regulacja granicy z innych stron, a zwłaszcza od strony komitatu spiskiego. Podejmowano się jej kilkakrotnie, lecz zawsze bez rezultatu, wskutek wygórowanych żądań węgierskich. Wobec tego najwyższe rozporządzenie z dnia 24 kwietnia 1884 r. postanowiło „aby wysłani obustronnie komisarze, przyjęli prowizorycznie między Królestwem węgierskiem a Galicją granicę, według stanu posiadania z tego czasu, w którym Galicja została rewindykowaną”.

Wskutek uchwały sejmu węgierskiego z 1791 r. art. 68 i przyzwolenia cesarskiego z dnia 9 grudnia 1791 r. L. 1.423, zastrzegającego atoli z góry granicę Dunajca — prace regulacyjne rozpoczął w r. 1792 starosta obwodowy sądecki, Tschiersch v. Siegestätten, wspólnie z komisarzami węgierskimi, lecz po kilku posiedzeniach zerwano układy. Dekret kancelarji nadwornej z dnia 28 grudnia 1792 r., wznowił rozporządzenie 1784 r. co do prowizorycznej granicy. Wśród tego galicyjskie c. k. Gubernium i Fiskus zbierały materiały historyczne, mające wykazać przy przyszłej komisji bezpodstawność Törökowskiej relacji, której wykonania coraz energiczniej zaczęli domagać się Węgrzy. Sam zatem Rząd musiał teraz pracować nad obaleniem tego, co przed niewielu laty podniósł przeciw Polsce, jako „niezbity” dowód praw węgierskich.

W 1793 r. dnia 15 maja ponownie zebrała się mieszana, węgiersko-galicyjska, komisja w Starej Wsi na Spiżu. Ze strony galicyjskiej przewodniczył jej, jako komisarz generalny, już nie starosta obwo-

dowy, lecz radca gubernialny Ergellet, który wszelkiego dołożył trudu, aby uregulować cały zatarg. Odbyto dwanaście długich posiedzeń, lecz bez skutku. Komisarze węgierscy zaraz na wstępie stanowcze postawili żądanie, aby na podstawie relacji Töröka przesunięto granicę po linię Beskidów, t. j., aby przyłączono do Węgier obszar 47 mil. kwadr. z 130.000 ludności. Wszystkie wywody Ergelleta, wykazującego przedłożonemi dokumentami bezpodstawność tych żądań — nie trafiły im do przekonania. Spisano więc obszerny protokół i dalszą czynność odłożono do roku następnego.

Do roku 1827 cała sprawa Sądecczyny pozostała wprawdzie w zawieszeniu, lecz Węgrzy pamiętali o niej i uchwałą sejmową z t. r., art. 16, zażądali jej załatwienia. Wskutek tego w roku następnym 1828 zjechała się dnia 10 czerwca w Lubowli nowa Komisja mieszana, w której obok innych ze strony galicyjskiej brał udział Gadomski, starosta obwodowy sądecki, a z węgierskiej Józef Belik, biskup spiski, jako przewodniczący. Strona węgierska przedłożyła znowu tylko relację Töröka z 1769 r. i jak poprzednio, tak i teraz bezwzględnie domagało się jej wykonania. Spowodowało to rychłe zerwanie obrad z wnioskiem, aby całą sprawę poddać pod rozstrzygnięcie wyższych władz. Od tej chwili Węgrzy przez długie dziesiątki lat sprawy tej już nie podnosili.

Wypadki polityczne i zawikłania wewnętrzne były powodem, że cała sprawa sporu pozostała w zawieszeniu przez następnych lat dwanaście, w ciągu których Homolaczowie byli uważani za wyłącznych właścicieli, sołtysi ze wsi Białki Nowobilscy, jak niegdyś, tak i teraz spokojnie wypasali swe trzody na terytorjum spornem, a pomiary katastralne z 1846 r. uwzględniły sporny obszar, jako własność Galicji. Dopiero w grudniu 1856 r. poruszył ją na nowo ze strony węgierskiej adwokat, Paweł Thannoffer, kurator małoletnich spadkobierców państwa Landok, po br. Aleksandrze Palocsayu, a za zgodą Kornelji z Palocsayów br. Salomonowej. Wniósł bowiem podanie do Ministerjum spraw wewnętrznych, dopominając się załatwienia zalegającej sprawy.

Reskryptem z dnia 4 lipca 1858 r. L. 11.040 poleciło Ministerjum spraw wewnętrznych Rządowi krajowemu w Krakowie ponowne przeprowadzenie wspólnej komisji z Rządem węgierskim co do spornego lasu „Pod Żabiem“, przyczem zaleciło także ocenić nasuwającą się kwestję granicy kraju w tem miejscu. Rząd krajowy w Krakowie (rozporządzeniem z dn. 25 lipca 1858 L. 19.486) przekazał wykonanie tego Władzy obwodowej w Nowym Sączu, co też się stało.

W obecności stron interesowanych dnia 27 września i następnych 1858 r. zebrała się w Jaworzynie mieszana komisja, która również rezultatu nie przyniosła.

Odtąd, aż do r. 1882 nie wydano w tej sprawie żadnego ważniejszego zarządzenia. W ciągu tego czasu majątek Jaworzyna przeszedł w ręce br. Szalamona, Zakopane zaś nabył br. Eichborn, bankier berliński. W myśl układu z 1858 r. las „Pod Żabiem“ został wycięty do oznaczonego terminu, lecz ponieważ ze strony węgierskiej nie starano się nawet o wydzielenie dotyczących parcel terytorjum spornego z ciała tabularnego dóbr Zakopiańskich, więc takowe nadal de facto były jego właścicielem, a sołtysi Nowobilscy nieprzerwanie, dalej wypasali swe bydło na hali „Żabie“, w czym ze strony węgierskiej żadnej nie doznawali przeszkody.

Wr. 1879 dnia 23 grudnia dobra Jaworzyna, Jurgów, Landok nabył ks. Chrystjan Hohenlohe Oehringen. Wkrótce potem, pełnomocnik tegoż Edward Kegel, poruszył na nowo całą sprawę, wnosząc prośbę (d. 11 marca 1881) do węg. Ministerjum spraw wewnętrznych o wysłanie komisji dla załatwienia sporu granicznego między Węgrami a Galicją przy Morskiem Oku, gdzie posiadłości węgierskie zostały naruszone przez sołtysów Nowobilskich z Białki i Towarzystwo Tatrzańskie, które w celu naukowym zbudowało trawę na Czarnym Stawie. Węgierskie Ministerjum spraw wewnętrznych, i austriackie, tudzież c. k. Namiestnictwo zgodziły się wysłać mieszaną komisję dla zakończenia sporu i ustalenia granicy.

Za porozumieniem się obu władz naznaczono dzień 16 sierpnia 1883 przed południem, w którym obie komisje miały odbyć wspólne posiedzenie w schronisku Staszica przy Morskiem Oku. Do komisji rzeczony wydelegowani zostali ze strony węgierskiej Antoni Kail, starszy notariusz komitetu spiskiego, Gustaw Scholtz, starszy inżynier, Tomasz Cornides, sędzia, Edward Kegel, August Greschl, zastępca ks. Hohenlohego w sprawach fiskalnych; ze strony galicyjskiej Franciszek Steuer, starosta powiatu nowotarskiego, Edmund Mochnacki, radca Wydziału krajowego, jako delegat, Henryk Fleischmann, geometra, Quantmeyer, pełnomocnik dóbr Zakopiańskich i Franciszek Zygmuntowicz, pełnomocnik sołtysów Nowobilskich.

W ten sposób zebrana komisja zebrała się w oznaczonym dniu i odbyła posiedzenie w schronisku Staszica, wobec delegatów Towarzystwa Tatrzańskiego, wielu gości i licznego zastępu górali z Białki.

Komisja węgierska stawiała się bez żadnych prawie aktów urzędowych. Zdawało jej się, że skoro tylko stanowczo objawi życzenie, aby granica między Galicją a Węgrami szła środkiem Rybiego czyli Morskiego Oka, to komisja polska chętnie na to przystała. Stało się jednak inaczej dzięki delegatowi Wydziału krajowego, radcy Edmundowi Mochnackiemu, a obecnemu prezydentowi m. Lwowa, który oświadczył wręcz, że na podstawie zebranego przez się materiału dowodowego, przystanie z chęcią na ugodę,

ale taką tylko, według której Morskie Oko i Czarny Staw mają należeć do Galicji, granicą zaś między Galicją a Węgrami będzie grzbiet gór, wznoszących się ponad temi stawami.

Wywody delegata poparli sołtysi Nowobilscy. Przedłożyli bowiem oryginalny przywilej króla Jana Kazimierza, z dnia 8 stycznia 1661 r., którym nadano im prawo pasienia bydła przy obszarze Rybiego Stawu (penes fundum Rybi Staw), jako dowód, że grunta przy Morskiem Oku od wieków należały do Polski. Na to odwołali się sołtysi do indywidualnego wykazu gruntowego z r. 1829, w którym pastwisko „Żabie nad Rybiem“ obejmujące 60 mrg. na ich imię zostało wpisane, z czego też opłacają podatek w Nowym Targu. Odwołali się wreszcie do wyłącznego ze swej strony wykonywanego rybołówstwa w Morskiem Oku i przeprowadzania gości łodziami tak na tem jeziorze, jak również na Czarnym Stawie. Wszystkie te dowody nie przekonały atoli członków komisji węgierskiej. I znów komisja mieszana rozjechała się bez wyników.

Zaostrzony charakter sporu i wzrastające wzburzenie ludności góralskiej, grożące ciągłymi niepokojami, a nawet rozlewem krwi — zwróciło uwagę Władz politycznych, które z jednej strony energiczną rozwinęły bacność, aby im zapobiec, z drugiej dołożyły starania celem wyjaśnienia dokumentarnego praw kraju.

Wobec takiego obrotu sprawy, sejm galicyjski uchwałą z dnia 23 maja 1893 r. uciekł się do najpoważniejszego środka — wysłania do Tronu deputacji pod przewodnictwem Marszałka krajowego, do której wybrano X. Metropolitę Sembratowicza, b. marszałka krajowego hr. Jana Tarnowskiego, ks. Jerzego Czartoryjskiego i jednego członka Wydziału krajowego.

Węgry rościły sobie pretensje do granicy „mokrej“, przerzynającej Czarny Staw i Morskie Oko, gdy Galicja domagała się granicy „suchej“, idącej na wschód od tych jezior, które w całości uważała za swe terytorjum. Spór toczył się formalnie między Austrią i Węgrami. Ustawa Austriacka z 25 stycznia 1897 r. upoważniła rząd austriacki do oddania ustalenia granicy między Galicją i Węgrami przy Morskiem Oku sądowi polubownemu. Podobne upoważnienia dla rządu węgierskiego wydano artykułem II ustawy z r. 1879. Przedmiotem sporu był obszar, obejmujący 500 hektarów, z czego na Morskie Oko przypadało 33 hektary.

Sąd polubowny składał się z trzech członków, mianowicie z wyznaczonego przez rząd austriacki prezesa Sądu Apelacyjnego we Lwowie, z powołanego przez rząd węgierski prezesa Sądu Apelacyjnego w Preszburgu oraz z wybranego przez tych sędziów prezesa trybunału związkowego w Lozannie, który objął przewodnictwo.

Obrońcą strony polskiej był zmarły niedawno profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, Oswald Balzer.

Sąd polubowny zebrał się 5 kwietnia 1902 roku w Wiedniu, gdzie uchwalił regulamin postępowania. Podług regulaminu rozprawa publiczna miała się rozpocząć od referatów sędziów: galicyjskiego i węgierskiego, którzy mieli też osobiście lub przez swych pełnomocników przedstawić wnioski rządów zgodnie z aktami, przez nie udzielonemi, osobistych opinii nie wyjawiając. Przepis ten nadał sędziom do pewnego stopnia charakter obrońców, którzy uzasadniają stanowisko stron. Zadanie takie utrudnia pracę sędziego i spowodować może zarzut stronniczości, jak się w praktyce okazało, Sędzia węgierski przedstawił wyłącznie argumenty, przemawiające na korzyść Węgier; wskutek tego sędzia galicyjski zabrał ponownie głos, broniąc tym razem bez zastrzeżeń sprawę galicyjskiej.

Rozprawa sądowa odbyła się w Gracu od 21 do 31 sierpnia 1902 r. Od 1 do 8 września sąd zwiedził obszar sporny i powrócił następnie do Gracu, gdzie po 1-dniowej rozprawie wydał wyrok na korzyść Galicji.

Wedle materiałów dowodowych królowie polscy rozrządzali obszarami, do których należało terytorjum sporne, a Węgry wykonywały tam akty władcze, które może niezawsze spotykały się z urzędowym sprzeciwem Polaków, lecz żadna strona nie udowodniła, że ustalono kiedykolwiek zgodnie linię graniczną, jak też przyjmuje sąd polubowny. Sąd wywodzi ponadto, że ani Węgry ani Galicja nie mogą się powołać na niepamiętne posiadanie obszaru spornego.

W rezultacie sąd, nie mogąc znaleźć granicy istniejącej, wytyczył linię graniczną według swego uznania.

W uzasadnieniu wyroku sąd przyznaje, że w zasadzie granica spornego obszaru winna być wyznaczona zgodnie z wnioskiem Galicji, według którego granica ma iść od szczytu Rysów przez Żabie do zbiegu potoku od Rybiego z potokiem podupłazkim. Mimo to sąd ustalił cokolwiek inną granicę, nie chcąc widocznie, aby Węgry spór przegrały zupełnie.

W dalszym ciągu swych motywów sąd oświadcza: że spór polsko-węgierski wynikł z nieporozumienia co do górnego biegu Białki i że Węgry były w dobrej wierze; oprócz tego, sąd powołuje się na to, że według opinii znawcy grzbiet Żabiego kończy się tam, gdzie zaczyna spadać, nie może więc odtąd być granicą; ta część grzbietu, zdaniem sądu, stanowi raczej część węgierskiej doliny podupłazkiej, nie zaś dalszy ciąg właściwego grzbietu Żabiego. Od tego punktu ma więc iść granica sztuczna aż do potoku od Rybiego, a potem granica ma przebiegać tym potokiem. Granicę sztuczną strony, na mocy wyroku, miały oznaczyć słupami i kamieniami.

Chcąc najwidoczniej „osłodzić” Węgrom przegrana, sąd podkreśla w motywach, że przyznane Węgrom terytorjum, składające się z lasu, jest najcenniejszą częścią spornego obszaru.

* * *

Wyrokiem powyższym zakończono ostatecznie ten niezwykle spór historyczny. Energja i niezłom-

ność, z jaką cała opinja polska, we wszystkich zaborach, stanęła w obronie Morskiego Oka przyniosły jej zaszczyt i były stwierdzeniem doniosłego faktu, że nawet w niewoli naród polski dbał o całość dawnych granic polskich, jakgdyby przewidując w procesie widzeniu, że nastąpić musi chwila odrodzenia dawnego Państwa!

Nowa ustawa uposażeniowa

W dniu 1 lutego otrzymaliśmy pensje miesięczne obliczone już na podstawie nowych przepisów o uposażeniu. Tęsamem praktycznie zaznajomiliśmy się z nowymi zasadami naszego uposażenia. Szczegółowo zapozna nas z obowiązującymi obecnie przepisami o uposażeniu jeden z najbliższych rozkazów Komendy Straży Granicznej, który zawierać będzie przedruk zarówno ustawy o uposażeniu Straży Granicznej jak i rozporządzenia Rady Ministrów o zaszeregowaniu i dodatkach służbowych.

Zanim to nastąpi, chcielibyśmy podzielić się z naszymi czytelnikami paru uwagami ogólnymi na temat nowej ustawy, z podkreśleniem szczegółów mających specjalnie ważne znaczenie dla Straży Granicznej.

Jak wiadomo, aż dotąd sprawę uposażenia ogółu pracowników państwowych normowała ustawa z 1923 roku. Była to ustawa z przejściowych czasów powojennych. Podstawą uposażenia wedle tej ustawy była nie praca dokonywana przez funkcjonarjusza państwowego i nie odpowiedzialność związana z jego stanowiskiem służbowym, lecz przede wszystkim konieczność dostarczenia funkcjonariuszowi środków niezbędnych do życia. Wychodząc z tego założenia pracownik państwowy otrzymywał uposażenie tem wyższe, im więcej miał członków rodziny na swem utrzymaniu. W tym stanie rzeczy możliwe były wypadki, że urzędnik wyższy o jeden, a nieraz o dwa stopnie, otrzymywał pensję mniejszą niż jego podwładny, mający niższy stopień służbowy, ale za to więcej członków rodziny i wyższy t. zw. „szczebel”. Uposażenie obliczone było nie w złotych, ale w t. zw. „punktach”, które dopiero przemnożone przez „mnożną” wyrażały kwotę pensji zasadniczej, do której dochodziło kilka procentowych dodatków, i od której potraçało się podatek dochodowy, opłatę emerytalną, otrzymując wreszcie ostateczną kwotę uposażenia, czyli uposażenie „netto”.

Jak widzimy — była to manipulacja niezwykle zawiła, skutkiem jej zaś było, że właściwie nikt dokładnie nie znał wysokości swego uposażenia, przyjmując je „na wiarę” z rąk wtajemniczonych płatników.

Dużą wadą ustawy starej było przytem, że wszystkie działy administracji państwowej i wszyst-

kie rodzaje służby usiłowała ona wtłoczyć w jedną ramę, nie biorąc pod uwagę specjalnych zadań służbowych i różnic organizacyjnych. W ten sposób szeregowi Str. Gr. traktowani byli przez starą ustawę narówni z woźnymi, gońcami i t. p., we wspólnej grupie funkcjonarjuszów niższych.

Z temi wszystkimi brakami należało jak najszybciej skończyć. Po przejściowym okresie powojennym życie w państwie weszło na normalne, pokojowe tory, stąd też i wynagrodzenie pracowników państwowych oprzeć należało na normalnych, w całym świecie przyjętych zasadach: im większa praca i odpowiedzialność, tem wyższe powinno być wynagrodzenie. Sprawę rodziny pominięto w nowej ustawie zupełnie (pozostawiając jednak pracownikom państwowym, których uposażenie uległo zmniejszeniu powyżej 7% t. zw. zasiłek wyrównawczy), jako sprawę ściśle osobistą funkcjonarjusza państwowego.

Wysokość uposażenia ujmuje nowa ustawa w cyfrach ścisłych i ostatecznych t. zn., że z uposażenia nie potraça się podatku dochodowego, ani składki emerytalnej. W ten sposób każdy łatwo sam sobie obliczyć może uposażenie, dla organów zaś asygnujących nowy sposób obliczania jest ułatwieniem ogromnem.

Dla nas wreszcie szczególne znaczenie posiada okoliczność, że oceniając wyjątkowe znaczenie służby granicznej i jej trudne warunki, nowa ustawa uposażeniowa wyłączyła Straż Graniczną z przepisów ogólnych, normując uposażenie nasze w ustawie osobnej, obok Policji Państwowej. W ten sposób strażnik graniczny raz na zawsze przestał być niższym funkcjonarjuszem, a stał się żołnierzem granicznym, powołanym do odpowiedzialnych zadań i odpowiednio traktowanym przez ustawy państwowe.

W porównaniu ze stanem dotychczasowym obecna pensja miesięczna szeregowych Str. Gr. (biorąc pod uwagę zarówno uposażenie, jak i dodatek służbowy i zasiłek wyrównawczy) naogół nie uległa zmianie. Prawda, że szeregowi obarczeni rodzinami mają obecnie pensje niższe o 7%, zyskali natomiast ich kole-dzy nieżonaci. Prawda również, że Policja Państwowa pobierać będzie dodatki cokolwiek wyższe. Tu jednak wyjaśnić musimy, że dodatki służbowe dla Straży Granicznej nie mogły być narazie ustalone

w kwocie wyższej, ponieważ nie pozwolił na to budżet Straży Granicznej, który nie mógł być przy nowym zaszerogowaniu przekroczony. Nie wyłącza to oczywiście możliwości podwyższenia w przyszłości dodatków służbowych, co będzie tem łatwiejsze, że dodatki te ustalone są nie w ustawie, którą naogół zmienić jest trudno, a w rozporządzeniu, którego zmiana jest łatwiejsza.

Aktualną jest również sprawa przyznania w przyszłości Straży Granicznej dodatków lokalnych, których na razie ze względów budżetowych nie otrzymania.

Wogóle, dzięki wysiłkom Komendy Straży Granicznej i życzliwemu stanowisku Ministerstwa Skarbu Straż Graniczna w stosunku do innych rodzajów służb potraktowana została w nowej ustawie naogół dobrze, co uwydatnia się tem wyraźniej, gdy sobie uprzytomnimy, że równocześnie obniżone zostają

opłaty za mieszkania służbowe, i że szeregowi skoszarowani zwolnieni zostają od wszelkich opłat za mieszkanie, by nie wspominać już o przywilejach przyznanych nam poprzednio, jak umundurowanie w naturze, zniżki kolejowe i t. d.

A teraz parę słów pod adresem tych wiecznie niezadowolonych, których nigdy i nigdzie nie brakuje. Ogół pracowników państwowych złożyć musiał w związku z wejściem w życie nowej ustawy poważne ofiary na rzecz państwa. Te ofiary złożyć musi do pewnego stopnia również i Straż Graniczna. Bądźmy jednak wdzięczni naszym władzom, że oceniając naszą pracę wywalczyła nam obecnie nasze uposażenie.

Na tem kończymy ogólne uwagi w sprawie nowej ustawy uposażeniowej z tem, że poszczególne postanowienia tej ustawy, omówimy w osobnych artykułach.

Preliminarz budżetowy Straży Granicznej na okres 1934-35

Preliminarz budżetowy Straży Granicznej na okres 1934/35 przedstawia się w wydatkach w ogólnej kwocie 19.722.340 zł (w 1933/34 — 20.258.970 zł).

Na kwotę powyższą składają się wydatki według poszczególnych paragrafów, jak następuje:

§ 1 „uposażenie” oficerów i szeregowych 13.110.720 (1933/34 — 16.200.000 zł).

§ 2 „wydatki na dodatki funkcyjne i lokalne, wynagrodzenia za nadliczbowe godziny pracy, zapomogi, premje, odszkodowania dla rodzin po zabitych w służbie oficerów i szeregowych oraz ubezpieczenia pracowników kontraktowych — 3.144.930 zł (260.000 zł).

§ 3 podróże służbowe i przesiedlenia oficerów i szeregowych 447.800 zł (491.800 zł).

§ 4 „środki lokomocji”, a w szczególności zakup i utrzymanie oraz eksploatacja środków lokomocji — 598.000 zł (1933/34 — 637.400 zł).

§ 5 „pomieszczenia”, a w szczególności: komorne i należności uboczne, opał, światło i utrzymanie porządku 668.250 zł (730.740 zł).

§ 6 „wydatki biurowe” — 91.140 zł (110.000 zł).

§ 7 „wydawnictwa” 10.200 zł (13.600 zł).

§ 8 „inne wydatki” — 14.000 zł (31.500 zł).

§ 9 „budownictwo”, a w szczególności wydatki na nowe budowle, oraz remonty starych budynków — 425.940 zł (480.550 zł).

§ 10 „umundurowanie” — 443.740 zł (538.000 zł).

§ 11 „uzbrojenie” — 86.000 zł (130.760 zł).

§ 12 „wyszkolenie”, a w szczególności na utrzymanie Centralnej Szkoły Straży Granicznej, oświatę, przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne — 70.000 zł (70.000 zł).

§ 13 „łączność”, a w szczególności na budowę

nowych tras telefonicznych, oraz opłatę telefonów — 257.120 zł (210.000 zł).

§ 14 „zwalczanie przemytnictwa” — 275.000 zł (275.000 zł).

§ 15 „psy graniczne” a w szczególności na utrzymanie Zakładu Tresury Psów i utrzymanie psów na granicy — 79.500 zł (79.620 zł).

Jak widać z powyższego zestawienia, największą pozycję w wydatkach stanowi uposażenie oficerów i szeregowych Straży Granicznej, które wynosi okragło 4/5 całego budżetu Straży. Taka rozpiętość w wydatkach tłumaczy się nietyle wymaganiami służby granicznej, ile ogólną sytuacją gospodarczą kraju.

Główny nacisk położono w budżecie na uposażenie, które musi zaspokoić minimum egzystencji oficerów i szeregowych. Kredyt na inne wydatki musiano ograniczyć do minimum.

Tak naprzykład odłożono budowę strażnic na czas późniejszy. Mimo zrozumienia niedomagań pod tym względem nie mogła K-da Straży Granicznej umieścić w preliminarzu większej kwoty na nowe budowle, ograniczając się do zaledwie kilku najpotrzebniejszych.

Mają być rozpoczęte budowle dla: 1) Zakładu Tresury Psów w Rawie Ruskiej i 2) strażnic w Bystrzcu, Polanicy, Beskidzie — Klauza i w Seneczowie w Małopolskim I. O.

Jest to, jak widać, znikoma ilość w odniesieniu do potrzeb granicy. Wybór miejscowości, w których mają powstać nowe strażnice, dowodzi, że K-da jest dokładnie poinformowana o stanie mieszkaniowym granicy i w miarę możliwości finansowych, pośpieszy z pomocą tym strażnikom, którzy znajdują się w najcięższych pod tym względem warunkach.

Oszczędzać... oszczędzać... ale jak?

Nie w jednej rodzinie kwestja robienia oszczędności była niejednokrotnie tematem poważnych rozważań a sprawa ułożenia budżetu domowego zawsze wywoływała żywą dyskusję w rodzinie. Co to jest właściwie budżet? Czy to istotnie coś takiego, bardzo skomplikowanego i trudnego, żeby rozważać to zagadnienie. Budżet to jest poprostu pewien opracowany plan do skutecznienia naszych wydatków (rozchodów) w miarę posiadanych zysków. Chciałbym zastanowić się nad naszym budżetem domowym, który prawie zawsze szwankuje. Często słyszy się z ust pani domu: i dziś trzeba zrobić skromny obiad, bo to przed pierwszym. Nie chodzi mi o to, żeby codziennie urządzać nadzwyczajne obiady, ale uważam, że na taki obiad, jaki mamy w pierwszych dniach miesiąca powinno nam starczyć i w ostatnich, a osiągniemy to jeżeli racjonalnie ułożymy swój budżet. Rozumie się, że mowa tu o budżetach ludzi otrzymujących stałe gaże miesięczne. Otóż właśnie ci wydają w początku miesiąca prawie wszystko a potem ledwo koniec z końcem wiążą, ratując się kredytem w różnych sklepach. Uciekanie się do kredytu nie rozwiązuje kwestji, a odwrotnie pogarsza ją z dnia na dzień.

Ułożenie sobie budżetu domowego pomoże nam do rozwiązania kwestji stałych naszych niedoborów. Jeżeli nam nasza gaża nie wystarcza do pierwszego, musimy sobie w oczy powiedzieć, że wydajemy na coś

za dużo, trzeba wydatki dobrze rozważyć, a napewno znajdzie się taka pozycja, którą trzeba będzie jeżeli nie skreślić to zmniejszyć. Ażeby temu wszystkiemu zapobiec musimy ułożyć sobie budżet na cały miesiąc, a z końcem miesiąca sprawdzać, gdzie popełniliśmy błąd a zauważony zaraz usunąć — przeprowadzić kompresje w budżecie. Stosując ten system potrafimy utrzymać równowagę naszego budżetu, mimo różnych trudności finansowych.

Budżet służy również jako stała kontrola wydatków domowych i zmusza nas do oglądania się na przyszłość, do oszczędzania, że tak powiem, na „czarną godzinę”, gdyż i taka pozycja musi się znaleźć w nowym budżecie.

Trzeba jednak pamiętać, że samo ułożenie budżetu nie rozwiązuje kwestji. Ułożonego budżetu nie można lekceważyć, trzeba się do niego ściśle stosować, nie możemy sobie pozwalać na żadne ustępstwa, gdyż jeżeli zrobimy raz wyłom, wówczas nie ziszczą się nasze piękne plany.

Ażeby stworzyć racjonalny budżet, musimy przede wszystkim wziąć pod uwagę ogólną sumę naszych dochodów, a potem wydatki zawsze rozbić na poszczególne pozycje. Po ustaleniu takich zasadniczych pozycji jak wyżywienie, mieszkanie, opał, światło, służba, ubranie należy pamiętać o takich wydatkach jak opłata szkoły, wszelkie składki, spłacanie rat i in-

Przemysłniczy fortel

(Humoreska)

Pociąg miał ruszyć w kierunku granicy.

Do przedziału pierwszej klasy wszedł siwy, starszy pan o chorobliwym wyglądzie. Towarzyszyła mu młoda, elegancko ubrana niewiasta, która, jak można było przypuszczać, była jego córką. Oprócz nich w przedziale nie było nikogo.

Wkrótce wagony drgnęły i pociąg ruszył.

W kilkanaście minut później, jak raz w chwili gdy do wagonu weszli urzędnicy celni, z przedziału wyszła młoda kobieta z oznakami widocznego przestachu.

— Gdzie jest konduktor? — zawołała. — Gdzie jest konduktor?

W sąsiednim przedziale uchyliły się drzwi. Na korytarz wyszedł jakiś wysoki, o energicznym wyrazie twarzy mężczyzna i zapytał.

— Co się stało?

— Mój ojciec... — wybełkotała kobieta — dostał ataku sercowego. Stracił przytomność...

— Jestem doktorem, pani pozwoli że się przedstawię — Helling — odpowiedział nieznajomy. Zajmę się pani ojcem.

Po tych słowach dr. Helling udał się natychmiast do przedziału.

Upłynęło znów parę minut. Podczas gdy w coupé lekarza odbywała się rewizja wrócił on do siebie i zabrał mały neseserek.

— Niech mnie panowie prędzej rewidują — odezwał się do celników — bo w sąsiednim przedziale leży ciężko chory, któremu natychmiast muszę zrobić dożylny zastrzyk kofeiny, gdyż jestem lekarzem.

— Atak sercowy? — zapytał ze współczuciem jeden z urzędników.

— Tak, atak sercowy.

— Na granicy zawezwiemy lekarza — odezwał się — drugi z celników.

— Zupełnie zbyteczne, sam dam sobie radę. Proszę oto mój dowód osobisty.

Kontrolujący urzędnik pobieżnie zbadał paszport, a co do podręcznej walizki to nie polecono nawet jej odemknąć.

Wkrótce lekarz znalazł się w przedziale chorego. Uprzejmi celnicy, nie chcąc przeszkadzać lekarzowi nie weszli nawet do coupé, ograniczając się jedynie do kontroli wręczonych im, przez drzwi, paszportów zagranicznych, które ostemplowali i niebawem zwrócili.

nych zobowiązań, o ile ktoś je posiada, ażeby skoro wypadnie termin płacenia ich, nie być tem zaskoczonym i nie sięgać do pieniędzy przeznaczonych na inny cel. Co prawda nieprzewidziane wydatki, np. wskutek choroby, zmuszają nas do zrobienia pewnych przesunięć, i poprawek w budżecie. Dlatego też trzeba zawsze uwzględnić w budżecie rubrykę „nieprzewidzianych wydatków” — pod którą należy podciągnąć lekarza, dentystę, zepsuty zegarek i t. p. Nie mogę naturalnie pisać o wszystkich potrzebach i wydatkach — chodzi mi tylko o ogólną linię wytyczną.

Przy ukończeniu budżetu trzeba również przewidzieć choć drobną sumę na to, co jest, tak powiem okrasą życia kulturalnego, na teatr lub inną godziwą rozrywkę duchową. Nie można zapomnieć o prenumeracie gazet, utrzymaniu aparatu radiowego, oczywiście pozycja ta dotyczy tych, którzy radio posiadają. Jeżeli ktoś radja niema, to musi się zdobyć na zakup tego niezbędnego w życiu kulturalnym aparatu, a można to uczynić gdy się przewidziało w budżecie rubrykę „oszczędność”. Jeżeli ktoś chce mieć radjo, to można przestać prenumerować gazetę, uszczypnąć coś z innej pozycji i zakupić chociażby „Polski Dete-fon”, który jest bajecznie tani i dobry.

Jeszcze o rubryce „oszczędność” chciałbym wspomnieć, ona niestety u nas bardzo rzadko wchodzi w rachubę, a bez niej nie można sobie wyobrazić nawet najbardziej ograniczonego budżetu domowego. Co prawda nasze dochody są szczupłe, ale sędzę, że

przy dobrych chęciach i silnej woli szczególnie tam, gdzie niema licznej rodziny, a warunki są trochę znośniejsze, można przeznaczyć na ten cel około 10% naszego dochodu. Z początku będziemy się burzyć, że trzeba wyrzec się tej lub owej przyjemności, ale w przyszłości będziemy dumni z otrzymanych rezultatów.

Czasem się zdarzy, że z pewnej pozycji budżetu pozostanie pod koniec miesiąca nie wielka pozostałość. Wtedy następuje zagadnienie — co zrobić z resztą która ocalała. I to wywołuje żywą dyskusję w rodzinie: — na co ją wydać? Otóż ma ona swoje przeznaczenie w rubryce „Oszczędność”.

Jest rzeczą zrozumiałą, że jeśli wydamy choćby 10 zł. więcej, niż nam pozwalają dochody, musimy zachwiać równowagę naszego budżetu i z miesiąca na miesiąc wpadamy w długi.

Musimy zatem skrupulatnie badać rubryki wszystkich wydatków i zastanowić się, gdzie można coś zmniejszyć i którą pozycję zmienić. A czynić to należy dlatego, że prawie wszyscy mamy skłonność do wydawania więcej niż zarabiamy.

Ułożenie pierwszego budżetu okaże się nam trudnym, gdyż nie obejdzie się bez pomyłek w obliczaniu, z czasem jednak pomyłek tych będzie coraz mniej, a opierając się na zdobytem doświadczeniu i praktyce, dojdziemy już po kilku miesiącach do idealnej równowagi budżetu domowego.

M. Wasilewski, podkomisarz

W kilka minut później pociąg zatrzymał się na na stacji granicznej. Wówczas „ciężko chory” nagle się podniósł, zapalił papierosa i z uśmiechem odezwał się do lekarza.

— Wykiwaliśmy ich, najgorsze za nami!

— Tak, ale trzeba jeszcze być ostrożnym, za chwilę odbędzie się ponowna kontrola obecności pasażerów i biletów.

W rzeczywistości wkrótce przyszedł konduktor wobec którego starsuszek ponownie legł i zamknął oczy. Konduktor odszedł po zbadaniu biletów.

— A więc i to już minęło! — odetchnął „chory”.

— O dziesiątej przyjeżdżamy — odpowiedziała wesoło, dotychczas milcząca młoda jego towarzyszka. Na dworcu oczekiwać nas będzie Helman. Przyjedzie naturalnie sanitariusz karetką czerwonego krzyża. Grunt aby do tej chwili się nie wsypać.

— Byczo jest, w roli chorego czuję się doskonale dodał spryciarz.

Znowu upłynęło parę minut, gdy nagle ktoś załotał energicznie do przedziału.

— Kto tam? — zapytał „doktor” — proszę nie wchodzić, wieziemy chorego.

— Policja państwowa — padła odpowiedź.

Rzekomy lekarz odemknął drzwi, a do przedziału wszedł wysoki, łysy mężczyzna i zademonstrował legitymację funkcjonariusza służby śledczej i blaszany znaczek agentowski.

Policjant z uśmiechem spojrzął na leżącego z przymkniętymi oczami chorego i odezwał się:

— Muszę przyznać, że posiada pan wielkie zdolności aktorskie. Mógłby pan z powodzeniem występować, conajmniej w pierwszorzędnym warszawskim teatrze „8 minut 30” obok jubilata Krzewińskiego. Ale tym razem gra pańska zawiodła. Miałem was pod obserwacją już wcześniej. Doktoru kochany proszę o walizeczkę, napewno tam ukryliście heroinę. Co?

Helling posłusznie wykonał polecenie agenta, który odemknął walizkę i uśmiechnął się z tryumfem. Znalazł tam kilkaset zamkniętych tubek, a więc to, czego szukał. Zabrał walizeczkę i szybko opuścił przedział.

— Nie ruszać mi się z miejsc! Zaraz przyjdzie policja, — zapowiedział groźnie — jeżeli ktoś zechce opuścić przedział no to... to — powiedział pokazując wydobyty z kieszeni rewolwer...

Przemytnicy pozostali sami. Żaden z nich nie pró-

Towarzystwo przyjaciół Huculszczyzny

Wschodnią część Karpat zamieszkują Huculi, lud dobry, zdolny, obdarzony przez naturę wysokiem poczuciem piękna i zdolnościami artystycznymi, niestety jednak pozostający w tyle za innymi pod względem rozwoju kulturalnego.

Trudno było Hucułom dorównać mieszkańcom innych dzielnic Polski, bo też warunki, w jakich im żyć wypadło, są nad wyraz ciężkie. Podkarpacie, dostarczające tylu pięknych wrażeń turyście, mniej jest uprzejme dla mieszkańca tych okolic, chcącego z ziemi wydobyć środki do życia. Niewdzięczna jest praca na podgórskiej ziemi: jałowa, nie nadaje się pod uprawę większości płodów, rosnących na nizinach. To też Hucuł uprawia głównie owies i kartofle i dożywia się kukurydzą. Ale nawet i te skromne zbiory narażane bywają często na zniszczenie, podczas katastrofalnych wylewów potoków górskich. Biednemu Hucułowi często ręce w bezsilnej rozpacz opadają i gdyby nie bydło, które na górskich pastwiskach znajduje obfitą paszę, kraj ten zamieniłby się w pustynię.

Władze polskie robią co mogą, by ulżyć ciężkiej doli Huculów. Szkolnictwo tępi analfabetyzm i podnosi oświatę ogólną, władze administracji ogólnej przychodzą ludności z pomocą w czasie głodu i starają się podnieść jej dobrobyt przez znalezienie zbytu dla artystycznej twórczości huculskiej oraz przez skierowanie na Huculszczyznę ruchu turystycznego.

bował zbiec, bowiem pociąg mknął ze znaczną szybkością.

Policja się nie zjawiała jakoś wcale, wreszcie rzekomy lekarz zdobył się na odwagę i odsunął drzwi od przedziału. W tej chwili ujrzał swego współnika Helmana.

— Co ty tu robisz Helman? — zapytał zdziwiony.

— Szukam was — odparł zapytany — poczem wszedł do przedziału, starannie zasuwając za sobą drzwi — byłem o was bardzo niespokojny więc wolałem wyjechać na spotkanie, tembardziej, że groziło i grozi nam niebezpieczeństwo, ale od konkurencyjnej bandy przemytniczej, operującej na tej samej linii kolejowej. Czy nie spotkaliście pewnego łysego, wysokiego draba. Miał on wobec was odegrać rolę agenta policji kryminalnej i zabrać wam wieziony z takim trudem transport.

— Był tu... przed chwilą! — krzyknęła kobieta.

— I zabrał wam...?

— No tak, walizkę zabrał. Ale zamiast spodziewanej heroiny znajdzie w niej proszek do zębów. Nasz transport jest bezpiecznie i dobrze schowany.

Michał Godlewski

Z pomocą władz państwowym spieszy w tym zakresie Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny. Należałoby sobie życzyć, by wysiłki Towarzystwa, działającego sprężysto pod energicznym kierownictwem gen. Kasprzyckiego, przyniosły jak najlepsze wyniki i przyczyniły się do poprawy doli Huculów, którzy na to w całej pełni zasługują.

Huculi bowiem w odróżnieniu od niektórych innych mniejszości narodowych odnoszą się jak najpoprawniej do państwowości polskiej i skutecznie opierają się podszeptom wrogiej państwu polskiemu propagandy. Dowody swej sympatji do Polski i Polaków dali Huculi jeszcze przed odbudowaniem Polski, zajmując jak najserdeczniejsze stanowisko wobec legionów polskich, którym w tych okolicach wypadło walczyć o wolność w latach 1914 — 1916. Dzielił się wtedy legjonista II brygady ostatnim kawałkiem chleba z zycznym Huculem, ba, więcej jeszcze, kilkuset Huculów przywdziało wtedy mundury legionowe, by pod znakiem Orła Białego walczyć o Polskę.

Nic tak nie wiąże jak wspólne boje. To też do Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny przystąpiły wszystkie koła pułkowe Legionów, kładąc sobie za zadanie pomoc moralną i materialną dla ludu w całej pełni na taką pomoc zasługującego.

Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny zwraca się z prośbą o pomoc w pracy do wszystkich oficerów i szeregowych Straży Granicznej. Pomoc ta ma się wyrażać w udziale w pracy oddziałów i kół miejscowych, ułatwianiu w terenie działalności Towarzystwa oraz wykonywaniu w miarę możliwości innych zadań statutowych.

Znając społeczne wyrobienie Straży Granicznej spodziewać się należy dużych wyników z jej udziału w pracach Towarzystwa.

Dodajmy, że rozkaz Pana Kamendanta Str. Gr. zaliczył Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny do liczby towarzystw, do których wolno należeć oficerom i szeregowym Straży Granicznej.

Oznaczanie szlaków turystycznych na kamieniach granicznych

Jak wiadomo znaki i urządzenia graniczne podlegają szczególnej ochronie, którą wykonują straż graniczne zainteresowanych państw, graniczących z sobą. Ochrona ta nazywa się inaczej „strzeżeniem nie-naruszalności znaków i urządzeń granicznych”.

Ciekawy i pouczający wypadek, dotyczący pominięcia zakresu tej ochrony, zaszedł ostatnio na jednym z odcinków granicy polsko-czechosłowackiej. Mianowicie jedno z towarzystw turystycznych, wytyczając szlak którejs z wycieczek, poczyniło na pewnej ilości

kamieni granicznych umówione znaki olejną farbą, takie same zresztą, jakimi zwykle znaczą szlaki wycieczek na drzewach i kamieniach przydrożnych. Materjalnej szkody znaki te kamieniom granicznym nie przyniosły, niemniej przeto władze czeskosłowackie w sposób stanowczy zaprotestowały przeciw umieszczeniu na kamieniach granicznych jakichkolwiek urządzeń lub znaków, wychodząc z założenia, że kamień graniczny służy tylko do jednego celu, t. j. do oznaczenia biegu granicy, i że wszelkie poczynania, dotyczące kamieni granicznych, mogą być podejmowane jedynie za zgodą zainteresowanych rządów.

Towarzystwo turystyczne, winne umieszczenia znaków turystycznych na kamieniach granicznych, zmuszone zostało do usunięcia tych znaków, przyczem grozi mu jeszcze odpowiedzialność karno-administra-

cyjna, mimo, że naruszenia znaków dopuściło się w interesie ogólnym, bez złej woli.

Znaki graniczne na granicy państwowej muszą być szanowane. Żyjąc na wsi widzimy, jakiego poszanowania domaga się gospodarz od sąsiada dla miedzy, czy kopca granicznego. Cóż dopiero, gdy chodzi o granicę Państwa!

Dodajmy, że państwa praworządne — broniąc praw własnych — szanują prawa sąsiadów. Tylko państwa słabe i nieodpowiedzialne pozwalają sobie na złośliwości, w rodzaju wywracania lub przesuwania znaków granicznych, to też na takich granicach nie umieszcza się kamiennych znaków granicznych, ale słomiane wiechy.

Szanujmy znaki graniczne i nie dopuszczajmy do ich naruszania!

Trwały pomnik solidarności strażniczej

Ciężka i odpowiedzialna służba ochrony granic zrodziła wśród oficerów i szeregowych Straży Granicznej poczucie solidarności i zrozumienia położenia w jakim możemy znaleźć się w pewnych okolicznościach.

Jednym z takich dowodów solidarności, to po-

moc, okazana sparaliżowanemu strażnikowi Teodorowi Gzikowi z I. G. Wieluń.

Koledzy pamiętają, że za zezwoleniem Pana Komendanta Straży Granicznej, wydanem dnia 30.XI 1932 r. l. 2419/I/32, zbieraliśmy groszowe składki na pomoc str. Gzikowi.

Odezwa najbliższych kolegów str. Gzika do ogółu oficerów i szeregowych Str. Gr., wzywająca do przyścia z pomocą ciężko poszkodowanemu, dała pozytywne rezultaty.

Poszczególne jednostki organizacyjne Str. Gr. zebrały łączną kwotę 4.070 zł. 55 gr., względnie po opłaceniu portorjów 4.066 zł 40 gr, a w szczególności:

K-da Str. Gr.	34 zł 55 gr
Egzekutywa O. II. K. S. G.	30 „
Mazowiecki I. O.	483 „ 12 „
Pomorski I. O.	528 „ 50 „
Wielkopolski I. O.	1243 „ 85 „
Śląski I. O.	725 „ 43 „
Małopolski I. O.	956 „ 40 „
C. S. S. G.	31 „ 10 „
Eksp. I. C. Gdańsk	38 „ — „

Razem 4070 zł 55 gr

Za kwotę powyższą pobudowano emeryt. str. Gzikowi dom mieszkalny i budynek gospodarczy na przedmieściu miasta Kępna.

Jednomorgową parcelę pod dom kupił str. Gzik z własnych funduszów.

Dom mieszkalny parterowy, murowany, kryty dachówką, składa się z 3 pokoiów, kuchni, piwnicy i miejsca na jeden pokój w mansardzie.

Budynek gospodarczy, również murowany i kryty dachówką, składa się z 2 ubikacyj.



Przemysłowców chwytają strażnik graniczny zaopatrzone w latarkę elektryczną DAIMON, z baterją DAIMON i żarówką DAIMON.

Latarki DAIMON posiadają zasięg światła do 600 m i są bezwzględnie niezawodne i tanie w użyciu.

Dlatego też w wielu krajach zaopatrzeni są strażnicy graniczni, policja i żandarmerja w latarki elektryczne

DAIMON

Budową domu zajęła się komisja w składzie: Nkomis. Lubiński Adam, kier. I. G. Wieluń, jako przewodniczący, wszyscy kierownicy I. G. Wielkopolskiego I. G. komis. Makowski Edward, Seidler-Wiślański Tadeusz, st. przod. Trzeciak Stanisław, przod. Reszko Hipolit i st. str. Mazurek Józef.

Rachunek za budowę domu, przedłożony Wielko-

polskiemu I. O., opiewa na kwotę 4.067 zł i jest udokumentowany rachunkami.

W najbliższym czasie nastąpi formalne komisyjne oddanie domu emer. str. Gzikowi do użytku.

Będzie to trwałe i widome pomnik solidarności strażniczej.

25.0000 franków i order królewski za przeprowadzenie przez granicę

W roku 1920, w dwa lata po zakończeniu Wojny Światowej, obywatel belgijski Bok otrzymał od Intelligence Service (wywiadu angielskiego) 25,000 franków, za pomoc w przedostaniu się niejakiemu Szekowi przez granicę. Za tę samą zasługę rząd belgijski odznaczył go orderem „Króla Leopolda”.

Temi słowami kończy p. Robert Boucard, jeden z rozdziałów swojej ciekawej książki p. t. „Les dessous des archives secretes”.

— Któż to zacz był ten Szek? — zapyta się w duchu czytelnik — skoro tak sownie wynagradzano jego pomocnika. Oto odpowiedź, chociaż niezupełnie ścisła, gdyż osobowość Szeka, jak wszystkich „ludzi wywiadu” ginie w nieprzeniknionej mgłę tajemnicy.

Wiadomo jest prawie wszystkim, że w czasie Wielkiej Wojny tajny radjowy szyfr niemiecki znajdował się w rękach angielskiego wywiadu — Intelligence Service.

W jaki sposób ten tak strzeżony alfabet dostał się w ręce Anglików oficjalnie tego nie wiemy. Dowiemy się prawdopodobnie o tem za lat 8, kiedy to otwarte zostaną pamiętniki szefa morskiego wywiadu Wielkiej Brytanji, admirała Hall'a.

Niemcy twierdzą, że szyfr ten wydobyli nurkowie ze statku wojennego, zatopionego w pierwszych dniach wojny.

Źródła francuskie podają, że szyfr ten, który zdecydował o wystąpieniu Stanów Zjedn. po stronie koalicji, wykradł Niemcom Aleksander Szek. Historia ta przedstawiać się miała w sposób poniżej podany.

W dniu 27 listopada 1914 r. młody elektrotechnik Al. Szek, zamieszkały w Brukseli, zawezwany został nagle do komendy placu. Niemcy zdołali się dowiedzieć, że Szek wynalazł aparat radjoodbiorczy, z pomocą którego mógł łapać fale każdej długości. Utalentowany ten radjotechnik znał biegle 5 języków: niemiecki, włoski, arabski, francuski i angielski. Znając pochodzenie Szeka, gdyż ojciec jego był Austriakiem, Niemcy polecili mu przejmowanie wszystkich depezy radjowych, jakie tylko można było pochwycić. Chociaż zmuszony do pracy, Szek całe noce i dni przesiadywał przy odborniku. Pracując z zapalem, tak właściwym wszystkim radjoamatorom, Szek zyskał komplet-

ne zaufanie Niemców i dostęp do wszystkich ich wydzawnictw wojskowych, dotyczących tej gałęzi łączności.

Szek, chociaż syn Austriaka, urodzony był i wychowany w Forest-Hill pod Londynem. Wiedzieli o tem agenci Int. Service, którzy potrafili przekonać go, że winę za wojnę ponoszą Niemcy, którzy zajęli bohatercko opierającą się Belgię. Wreszcie Szek zapytał się wysłanników wywiadu angielskiego w jaki sposób mógłby być im pomocny. Odpowiedziano mu, że zdobycie tajnego szyfru dyplomatycznego niemieckiego przyniosłoby koalicji znaczne korzyści. Wówczas Szek postanowił wykraść książkę, oprawioną w okładki z ołowiu. Odradzano mu jednak to, bowiem w następstwie szyfr ten zostałby zmieniony.

Wówczas dokonał on ciężkiej pracy. Nocą, systematycznie przepisywał Szek tajny kod. W tym czasie zawezwano go do oficera kontrwywiadu, który zabronił mu opuszczania, pod karą śmierci, Brukseli.

Po kilku miesiącach Szek wynotował wszystkie potrzebne mu kombinacje cyfrowe, mające swe odpowiedniki w słowach. Wtedy postanowił dostarczyć koalicji cenną i niebezpieczną zdobycz. O swoim przedsięwzięciu młody Szek zawiadomił swego ojca. W Brukseli porozumiał się on z Belgiem, który pozostawał na służbie wywiadu angielskiego. Belg ten, nazwiskiem Bok i M. J. G. de Coninck dali Szekowi fałszywe dowody osobiste oraz inne tajne dokumenty, przeznaczone dla przedstawiciela Int. Service na Holandję majora Oppenheim'a.

W nocy z 14 na 15 sierpnia 1915 r. Szek przedostał się przez pilnie strzeżoną, a nawet odrutowaną granicę Holenderską.

Od tego dnia niewiadomo co się stało z młodym inżynierem. Zniknął bez śladu i poszukiwania, które dotychczas trwają, nie dały rezultatu. Wiemy jednak dokładnie, że odpis tajnego szyfru w kilka dni później znalazł się w Londynie. Od tego czasu Anglicy byli zdolni odcyfrowywać zagmatwane radjogramy berlińskie.

Ojciec zaginionego elektrotechnika, mimo usilnych starań i poszukiwań, nie zdołał jednak wpaść na ślad swego syna.

8 lutego 1920 roku pani Gille, w Brukseli, która w sekrecie ukrywała zaginionego, napisała do jego ojca następujący list:

„Szanowny Panie!

Muszę panu napisać na pocieszenie, że pański syn, Aleksander, ukrywał się u mnie i pokazywał mi tajny niemiecki szyfr radiowy. Powiedział mi on również, że udaje się do angielskiego konsula w Holandji, a następnie do Anglii. Mówił mi, że „jeżeli przejdzie z tem granicę, wojna nie potrwa długo”. Na dole tego listu syn pani Gille dodał następujący post scriptum:

„Pracując wspólnie z synem pańskim, jeszcze przed 14 sierpnia 1915 byłem poinformowany o jego skrytych planach i pracy nad telegrafem bez drutu oraz odcyfrowaniach radiogramów dla sprawy koalicji”.

Również generał armii belgijskiej Lucjan Buys, który poinformowany był o ucieczce inżyniera, oświadczył, co następuje:

„Aleksander udał się w miesiącu sierpniu 1915 roku do Anglii, by doręczyć władzom informacje dotyczące tajnego kodu rządu niemieckiego” Trudno byłoby na szpaltach „Czat” zacytować wszystkie inne dokumenty i głosy świadków.

Dodajmy jeszcze świadectwo p. Nasmith, który w roku 1915 był w Brukseli jeneralnym konsulem Stanów Zjednoczonych. Do niego to zgłosił się Szek z prośbą o przewiezienie go do Holandji, by dostarczyć koalitantom „dokumenty o niezwyklej wadze”. Konsul Nasmith odmówił, bowiem wówczas, jako neutralny, nie mógł dopomagać tego rodzaju przedsięwzięciu. Co zaś do p. Bok'a, który dopomógł Aleksandrowi przedostanie się przez granicę, w roku 1920 Intelligence Service wypłaciło 25.000 franków „tytułem podziękowania za dokonane usługi”. Rząd belgijski udekorował go orderem „Króla Leopolda”.

W roku 1921 ojciec Szeka udał się do Rotterdamu, gdzie skomunikował się z p. Doultonem, również współpracownikiem Intel. Service.

Doulton przypomniał sobie dokładnie, że młody człowiek doręczył kod majorowi Oppenheim.

Zrozpaczony ojciec zwrócił się do Intel. Service w Londynie z błaganiem o wyjaśnienie losu syna. 3 maja jeden z kierowników wywiadu angielskiego, admira. Hall, odpowiedział, że nigdy nie słyszał nic o Szeku.

Ojciec zaginionego zdołał się jeszcze dowiedzieć, że Bok otrzymał paszport wystawiony na imię i nazwisko Szeka, był on przeznaczony jednak dla innego

młodego człowieka, który chciał udać się do Holandji. Ten młody człowiek, którego rysopis różnił się wielce od rysopisu rzeczywistego Szeka, zatrzymany został w pobliżu granicy belgijskiej przez patrol niemiecki. Starano się wmówić w ojca zaginionego, że Aleksander został rozstrzelany.

Trudno jednak było w to uwierzyć, gdyż wiele dowodów istniało co do okoliczności, że po wizycie u majora Oppenheima, Aleksander Szek, wyjechał okrętem z Rotterdamu i udał się do Anglii, gdzie osobiście na ul. Downing Street, w siedzibie Intelligence Service, wręczył klucz od szyfrów. Bardzo możliwe jest, że Szek został zabity przez wywiadowców niemieckich na terenie Anglii. Również Int. Service mogło pozbawić go życia, obawiając się, że Szek pochwalivszy się swoją zdobyczą, będzie mógł spowodować gruntowną zmianę szyfru, którego klucz zdobył. Może również Szek mieszka sobie gdzieś pod cudzem nazwiskiem, w obawie zemsty Niemców, i opływa w dostatki wzamian za wynagrodzenie otrzymane od Intelligence Serv.

Zdobycie przez Anglików tajnego szyfru niemieckiego zdemaskowało wicherzenia Niemiec w Meksyku, który miał na wypadek wojny, wzamian za korzyści terenowo - lokalne, zaatakować Stany Zjednoczone.

Radjotelegraficzna komunikacja niemieckiego ministra spraw zagranicznych Zimmermana do Bernsdorffa, ambasadora Niemiec w Waszyngtonie i konsula niemieckiego Eckhardta w Meksyku, całkowicie była wiadoma wywiadowi angielskiemu, który ją komunikował prezydentowi Wilsonowi.

W korespondencji tej była zapowiedź bezwzględnej wojny podmorskiej.

Dzięki tym informacjom prez. Wilson zdecydował się wystąpić po stronie koalicji.

Przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny z Niemcami dopomogło znacznie koalicji do zwycięstwa.

Nastąpiło to dzięki zdobyciu szyfrów, jednak, jak podaje dziennik „Scotman” w numerze z dn. 7 listopada 1925 roku, lord Balfour oświadczył co następuje:

„Zdobycie kodu niemieckiego było wielce korzystne dla koalicji, a co najciekawsze, że do dziś dnia nikt za tę olbrzymią usługę nie został wynagrodzony”.

Jednakże jak powiada Racine: „Niema tajemnic, którychby czas nie odsłonił”.

Czekamy więc, a może wkrótce dowiemy się, co się stało z Szekiem, jaki los spotkał tego genialnego radioamatora, którego czyn dopomógł koalicji do pokonania Niemców.

M. G.

**„C z a t y” trzeba nietylko „c z y t a ć”,
każdy strażnik powinien je prenumerować!**

Od przemytnika do palacza

(Reportaż paryski)

Wyje syrena fabryczna. Południe. Dla obiadu zamiera praca. Drzwi fabryczne otwierają się przed gromadą robotników. Nieco wąski trotuar podmiejskiej uliczki uległ w jednej chwili znacznej przemianie. Śpieszący się tłum zdąży w kierunku arterji, wiodących do miasta.

O kilkadziesiąt kroków od fabryki rośnie niewielkie zbiegowisko. Ci co przychodzą później rozpierają łokciami, by dostać się do pierwszych szeregów.

Cóż to się dzieje? Czy to jest bookmacher, taki jakich się widuje w pobliżu wyścigów konnych, zachwalający typy czworonożnych zawodników? Albo wędrowny szuler, proponujący „uczciwą” grę w karty?

Nie.

Są to dwa indywidua z pakownemi, otwartemi walizami. W pobliżu dygoce niewielki samochodzik. Pomyślicie: domokrażcy, wędrowni handlarze.

Nie, to są sprzedawcy tytoniu. Setki pudełek szybko przenoszą się z walizy, do kieszeni robotników, szczęśliwych z kupowania tytoniu po cenie o sto procent niższej niż monopolowa francuska. Proszę wreszcie osądzić. Za trzy franki otrzymują oni sto gramów doskonałego, równo pokrajanego tytoniu, który pozostawia za sobą, znacznie w tyle, 40 gramów sprzedawanych w trafikach.

— Po trzy franki! Jedyna okazja! Każden kupi!

Walizy opróżniają się pośpiesznie, a jednocześnie jeden z handlarzy, wspięty na końcach palców, rzuca ponad otaczającymi go ludźmi badawcze spojrzenia. Wypatruje on sylwetki policjanta. Sprzedaż przemyconego tytoniu bowiem nie leży poza obrębem zawodowego ryzyka.

Mimo tego sprzedaż jest lukratywną i z tej racji obecnie w czasie kryzysu, spora liczba ludzi bezrobotnych, o elastycznym poczuciu patriotyzmu oddaje się temu tak specyficznemu handlowi. Typki te podszyte są nieraz niebylejakim tchórzem.

Parę dni temu, przechodząc około 6-ej popołudniu w pobliżu wielkich zakładów kredytowych paryskich, położonych na bulwarach, zauważyłem kilku osobników, ubranych z przesadną elegancją, którzy podchodzili do wychodzących z biur urzędników i pokazywali im, szybkimi ruchami paczki tytoniu lub papierosów.

— Trzy franki papierosy, okazyjnie, najlepszy tytoń...

Zwabieni niską ceną urzędnicy zatrzymywali się, sięgali do portmonetek i wręczali również trwożliwie

pieniądze. Nie zdawali oni sobie z tego sprawy, iż krzywdzili skarb państwa w źródle jego najlepszych dochodów.

O ile zna się zwyczaj w jakimś z barów na Montmartre, wystarczy jedno mrugnięcie okiem do kelnerów za kontuarem. On to rozumie i pyta się tylko: ile. Wówczas udaje się on do tylnej części sklepu i wraca z paczkami żądanych porozumiewawczo, papierosów, ponieważ zazwyczaj w tak zw. lokalach sprzedawane są tylko papierosy i to najprzedniejszych gatunków.

Tak się odbywa sprzedaż detaliczna, ale istnieje i hurtowa, grosiści, oczywiście znani tylko w „ferajnie”. To oni sprowadzają tytoń do Francji. Ten produkt, tak drogi dla palacza, zajmuje wiele miejsca i dlatego trudniejszy jest do przewiezienia go ukradkiem przez granicę. Kokaina, heroina i inne narkotyki, nawet w małej ilości stanowią pokaźną wartość. Szmugiel jest ułatwiony. Co do tytoniu, to całkiem inna historia.

Gdy ktoś wraca z kraju zagranicznego, pozwalają mu celnicy zachować niewielką ilość cygar, czy też papierosów. Ostatecznie nawet kilka paczek. Ale to niewystarczy dla dochodowego interesu. Przemyt tytoniu, o ile chce się z niego czerpać zyski, musi być robiony na tonny. Otrzymałem wyjaśnienia o tym „interesie”, spotykając Tango w jednym z barów w pobliżu placu Pigalle.

Tango jest typem, który próbował wszelkiego rodzaju pracy, za wyjątkiem, rzecz oczywista, takiej, w której pracuje się na chleb w pocie czoła. Obecnie zajmuje się on kontrabandą tytoniu i papierosów. Lepszej okazji nie mogłem znaleźć.

— Czy ta kontrabanda odbywa się w ten sposób co i inna? — spytałem go.

— Tak i nie. Kawał z psami tresowanemi do przebywania niebezpiecznej strefy jest nieco za niewłaściwy. Pan rozumie, że „tego” nie można przecież sprowadzać w małych ilościach.

— Naturalnie, myślę, że kilka gramów „koksu” przynosi więcej niż setka paczek tytoniu.

— Całkiem słusznie, żeby „to” się opłacało trzeba zrobić „interes” całemi samochodami ciężarowymi...

— Ciężarowem i?

— Właśnie. Tylko... bagatela, jak przebrnąć przez straż celną?

— W swoim czasie to panu opowiem...

Przestał opowiadać by pomówić kilka sekund z przyjacielem, jak raz wchodzącym do baru.

— Hurtownik tytoniu, prawdziwy gangster — uznał za wskazane mnie poinformować — to on bierze na siebie organizację dostaw. Zbiera on niezbędne finanse, na koszt podróży przemytników i na zakup towaru. Odbywa się to przy pomocy udziałowców, zupełnie jak w towarzystwach anonimowych.

— Zaczynam pojmować. Twój hurtownik puszcza w ruch prawdziwe towarzystwo akcyjne.

— Zupełnie słusznie, a czy wiesz ile taka podróż zagranicę i z powrotem dostarcza tytoniu?

— Nie.

— Z zagranicy przywozimy do Paryża, za każdym razem tytoniu za 60.000 franków; z tego musimy odbić sobie koszt wwozu, wycofać kapitały udziałowe i zarobić na chleb z masłem.

— Czy zyski pokrywają ewentualne ryzyko?

— Co do tego, to tak! Czy wiesz ile płaci się „tam” za paczkę za 3 franki?

— Bynajmniej.

— 15 centimów, nie więcej. Proszę dodać koszt podróży, hotelu, napiwków na zamknięcie oczu i uczciwego zysku. Dla hurtownika wynosi to za paczkę dwa franki. Ponieważ jednak w każdym szanującym się handlu są pośrednicy... a musisz wiedzieć, że ci panowie nie zadawalniają się małym zyskiem, bo wolą większą część ciastka; więc źle na tem wychodzi konsument... Tem gorzej dla niego!

— I tem gorzej dla skarbu...

— Trochę mniej, trochę więcej, co to szkodzi. To nie podwyższy podatków ani zrobi większej dziury w budżecie... Masz jeszcze nieco wolnego czasu?

— Tak, a bo co?

— Żeby pójść na bulwar Chapelle. Bliziućko. Mam się tam „spiknąć” z jednym szoferem samochodu przemytniczego. On da ci lepsze informacje co do przejścia kontrabandy przez granicę.

Poszliśmy rozmaitemi ulicami, oświetlonymi reklamami kawiarni i barów. Minęliśmy domek, zamieszkały przez wesołe panienki. W pobliżu znajdował się bar, z którego dolatywały nas dźwięki muzyki.

— Jesteśmy na miejscu, — uprzedził mnie Tango, — niema jednak potrzeby byś zaraz wyłączył ze swoją prasową legitymacją.

W małym lokalu panował tłok. Chyba z tuzin osobników w zielonych lub jasno szarych kapeluszach dyskutował z ożywieniem mimo muzyki. Duży mężczyzna, o kapeluszu nasuniętym na tył głowy, trzymał w ręku arkusz pokratkowanego papieru. Każdy z „tych panów” wyjmował ze swych kieszeni banknoty i mu je wręczał. On je liczył, a następnie wypisywał niewprawną ręką.

Pretensjonalny Reniek 20 fr.

Lutek - korsykanin 30 „

Łeb - Cyferblat 20 „

Panowie ci robili składkę na jednego ze współników, wspaniałego onegdaj. W ferajnie, gdy ktoś sie-

dzi w ulu, zbiera się w ten sposób forszę na koszty zwolnienia i adwokata. Ostatni „szlachetny ofiarodawca” ochrzczony dziwnym imioniskiem Łeb-Cyferblat, był szoferem na jednym z przemytniczych samochodów. Tango, który również był „swoim chłopkiem” dołożył ze swego portfela, poczem odciągnął kierowcę na koniec kontuaru.

— Mój przyjaciel, — odezwał się do Łba-Cyferblata, wskazując mnie oczami, założył się ze mną, że jest niemożliwością przewieźć wozy, pełne tytoniu przez granicę. Co ty o tem myślisz?

— Myślę, że przegrał.

I żeby dowieść, że przegrałem zakład, począł mi tłumaczyć tajemnice kontrabandy.

Tytoń przemycany pochodzi z Saary, terenu samodzielnego (na paczkach papierosów figuruje zawsze etykieta z napisem: Saargebiet).

Terytorjum Saary ma rząd autonomiczny. Francja ma prawo jedynie do eksploatacji kopalni węgla. Sprzedaż tytoniu jest całkowicie wolna.

Brak monopolu — oto przyczyna taniości ulubionej przez palaczy rośliny.

Miastem granicznym między Francją a zagłębiem Saary jest Saarbrücken. Istnieją tam posterunki celne, ale bez obostrzeń tak zwykłych na innych granicach.

Pewne porozumienie z niebem na które wpłynąć władzom jest trudno.

To czyni, że w dużych, szybkich maszynach, prowadzonych przez rezolutnych i opanowanych chłopaków kontrabanda nie jest rzeczą niemożliwą. Nie raz zdarzają się „wpadunki”. Wóz jest przytrzymany, wraz z jego ładunkiem.

Rezultat: strata towaru i konfiskata auta.

O ile — co nie jest bynajmniej rzadkiem — samochód jest skradziony parę dni w pierw, jak raz na czas, w którym wwozi się tytoń do Francji, strata jest stokroć mniejsza.

Oto co mi powiedział szofer-przemytnik, zwany Łeb - Cyferblat, zaciągając się dymem, który unosząc się w górę ku sufitowi, zdawał się zakreślać kontury mapy. Przed moimi oczami, mapa ta nabierała kształtów granic Zagłębia Saary, ziemi obiecanej gangsterów tytoniu.

Zapytałem go jeszcze:

— Czy pan osobiście, w swoim ożywionym zawodzie nie miał jakichś przykrzejszych wysp?

Przed daniem mi odpowiedzi, odrzucił on resztki papierosa, wydobyl z kieszeni paczkę „luksusowych” w czerwonym opakowaniu i poczęstował mnie oraz Tango. Gdy zapaliliśmy, zdecydował się odpowiedzieć:

Wyspy? Ja... nigdy. Odstukać, żeby nie zapeszyć; ale muszę przyznać, że już kilka razy musia-

tem zostawić mój wóz z jego zawartością i wiać ile sił w nogach. Nie tyle człowiek interesuje celników, ile wóz i to co się w nim znajduje.

Ale to im nie przeszkadza, by od czasu do czasu zatruć nam trochę radość zawodu. Robią nam małe kawały w ich guście. Bawią się, zakładając wpoprzek dróg przeszkodę i sygnalizują o nas żandarmerji.

— Jesteście wówczas przyłapani?...

— Przyłapani? No, bez błagi. Schodzi się z wozu, najmniej we dwóch i usiłuje zepchnąć lub rozebrać barykadę. Jeżeli nie można, pcha się ją autem. Tem gorzej dla latarni. Są chwile, że trzeba „iść na całego”. W naszym zawodzie trzeba wiele zdecy-

dowania. Inaczej nie jest się „ludźmi”. Może pan chce, żebym opowiedział o czemś, co przytrafiło się trzem małym, takim młodzieniaszkom, co to nie mieli dosyć ikry.

— Słucham.

— Otóż udało im się przebrnąć granicę, najtrudniejszą rzecz. Przy roгатce paryskiej urzędnik zapytał, czy wiozą jakieś warzywa na targ i ile. Młodzieńcy ogromnie się zdetonowali i wycofali się w pośpiechu mimo pościgu. Ale pan przyzna, żeby tak głupio wpaść, u kresu podróży to trzeba mieć prawdziwego pecha, albo nie mieć wcale rozumu... Bo w życiu doświadczenie jest wszystkim...

Według „Police Magazine”.

NA POKŁADZIE PRZEMYTNICZEGO „TRYTONA”

Marsylja widziana z morza, z oddalenia conajmniej jednej mili angielskiej, przypomina uzębienie, do którego przypływają, do zakotwiczenia się, jak fajki, okręty najrozmaitszych rozmiarów. Wybrzeża ciągną się na przestrzeni kilku kilometrów, cała ożywiona — dniami i nocą. Tutaj piętrzą się gmachy dyrekcji celnej, organizmu państwowego o ciężkich i delikatnych obowiązkach. Personel nigdy nie przerywa urzędowania; trwa on w ustawicznym pogotowiu alarmowym.

Iść w ślad obowiązków służby przeciwstawiających się przemytnikom w porcie marsylskim nie jest rzeczą wcale łatwą. Znoszą bowiem one z trudem obserwację osób trzecich. Udzielono mi jednak pewnych ułatwień, pozwalających mi na dwudziestoczterogodzinny pobyt w... ruchliwym życiu agentów morskich. Czy przypadek okaże się dla mnie łaskawym? Czy te godziny, spędzone między przedstawicielami ekonomicznej ochrony państwa, będą spokojnymi, mało ciekawymi, czy też pełnymi zdarzeń?

Gdy zjawiłem się w dyrekcji celnej, jeden z jej kierowników otrzymał właśnie depeszę, informującą go z pewnego źródła, że okręt towarowy „Tryton”, płynący od wybrzeży afrykańskich usiłował już gdzieś, ukradkiem, wyładować podejrzany ładunek.

— Panie Martinas, — zawołał kierownik, — będzie robotą tego wieczoru. Sygnalizowany jest „Tryton”, niech pan weźmie swych ludzi. Chodzi o to, by nie nabili nas w karafkę.

Wywołany przodownik powstał od stolika, na którym redagował raport o rezultatach rewizji, — dokonanej na pokładzie transportowca, przybyłego z Indochin.

— Rozumiem, — odpowiedział, — będę miał bać się, — tembardziej, iż znam kapitana, gościa, co to już nie jeden raz miał z nami do czynienia. Przypomina pan sobie? Dwa lata temu znaleziono na dnie „Ne-

nufara”, którego wówczas był kapitanem, z tuzin omalże nie nieboszczyków. Nieboracy byli na wpół udużeni.

— Tak, to o niego chodzi. Niech pan trzyma oczy szeroko otwarte, bo nie wiadomo, co mieści się w tej głowie pod czapką o czterech galonach.

W parę godzin później sygnały oznajmiły, że „Tryton” dla zakotwiczenia kieruje się do 8-ej sekcji portowej. Natychmiast Martinas wraz z podkomendnymi skierował się na to miejsce, obserwując podejrzany statek towarowy. Czarne go koloru okręt, o czerwonej linii zanurzenia pruł powoli dziobem wodę portową. Na mostku widać było tęgiego mężczyznę z czarną brodą.

Martinas spacerował po wybrzeżu. Ludzie jego udawali, że sprawdzają skrzynie, porozstawiane na wybrzeżu. „Tryton” — dobił do brzegu nadzwyczaj delikatnie. Kapitan Bordos był znakomitym sternikiem. Wówczas przodownik podniósł rękę, tak by ruch ten zauważył kapitan „Trytona”. Ten zrozumiał znak i zrobił gest, oznaczający, że jego okręt był do dyspozycji panów dla urzędowej wizyty. Drabina zrzucana została z pokładu. Wspięto się po niej, wślad za kierownikiem ekspedycji, 5 ludzi. Rewizja miała się zacząć.

Badania wagonów kolejowych, samochodów czy wozów, oglądanie walizek, czy ubrań podróżnego jest, dla rewidenta granicznego rzeczą łatwą. Rewizja statku przedstawia się nie do porównania trudniej. Na okręcie istnieje conajmniej tysiąc schowków — a załoga, najczęściej, nie ma najmniejszego zamiaru ułatwienia pracy rewidentom.

Przodownik postawił dwóch ludzi przy mostku; nie potrzebował im nic mówić. Wiedzieli oni, że do ich obowiązku należało niedopuszczenie wyładowania tą drogą towarów, podczas gdy ich szef badał

gdzieś wewnątrz okrętu. Nic nie uniknęło przejścia od prawego do lewego pokładu od dzioba do rufy, dział maszyn, składy węgla, kajuty załogi, obicia z desek, wszystko to zostało po kolei oglądnięte.

— Idź posondować deski na mostku kapitańskim, polecił przodownik jednemu z ludzi, który poszedł natychmiast wykonać rozkaz.

Kapitan Bordos przyglądał się temu z uśmiechem, na ustach. Wreszcie mruknął pod nosem.

— Jakoś brak zaufania.

Przodownik ciągnął dalej:

— Obstukać podstawę masztu.

Ponieważ okazałem zdziwienie na tego rodzaju ostrożność, poinformowano mnie, że duża liczba żaglowców zaopatrzona jest w „zapasowe”, wydrążone maszty, wewnątrz których znaleziono cenne towary. Otwory i tuby dla wentylacji również podległy szczegółowym badaniom.

Przeszła godzina. Słońce skryło się za śródziemnomorskim horyzontem, ale ani przodownik, ani podkomendni mimo starań nic nie znaleźli. Kapitan Bordos przechadzał się nonszalancko po pokładzie, z fajką w zębach, spoglądając od czasu do czasu na zaciemniające się niebo. To martwiło przodownika, który zdawał wysiłki. Raptem jeden z rewidentów, który przypatrywał się marynarzowi ulokowanemu na tyle okrętu wydał okrzyk:

— Szefie! Do mnie!

Martinas podbiegł do niego natychmiast, a jego subaltern wskazał mu cieniutką linę, kończącą się na powierzchni wody. Na widok zbliżających się urzędników marynarz jednym cięciem przeciął linę. Przodownik zagadnął go ostro.

— Co tam było na końcu liny?

Marynarz wzruszył ramionami.

— Od kiedy to prawo zabrania przecięcia sznurka?

Kapitan Bordos wyciągnął fajkę z ust i obserwował z zainteresowaniem interwencję rewidentów. Dowódca ich wydał tymczasem rozkaz i wkrótce jeden z jego ludzi, uzbrojony w długi lecz lekki bosak o trzech haczykowatych ostrzach, usiłował wyłowić coś z wody. Po kilku zanurzeniach zawadził o coś miękkiego, co powoli przyholowane został do boku okrętu.

— Szefie, wyłowiliśmy Mojżesza! — Dało się słyszeć w grupce podkomendnych.

Kapitan ugryzł się w wargi dla powstrzymania brzydkiej kłątwy, a rewidenti zebrani na tej części statku, obserwowali wydobywanie z wody dużego pakunku w nieprzemakalnym worku, dobrze zawiązanym i zawoskowanym. Przodownik Martinas zatarł ręce i zwracając się do kapitana „Trytona”, odezwał się:

— A to pan szanowny wpadł!

Kapitan okazał kamienny spokój.

— Ja zupełnie nie wiedziałem, że te towary są na moim statku, zresztą nikt przecie nie może powiedzieć, że znaleziono je na moim statku. Znajdowały się one przecież w w-o-d-z-i-e.

Przodownik roześmiał się z tej naiwnej obrony.

— Uważałem pana za lepszego gracza, ale lina przecięta przez jednego z pańskich marynarzy, do której uwiązany był worek z kontrabandą, jest najlepszym i poważnym dowodem wobec pana.

Wściekły kapitan odwrócił się, tłumiąc złość, a tymczasem rozpakowywano już wciągnięty na pokład pakunek. Zawierał on sporo materiałów i różnych kosztownych przedmiotów, których wóz do Francji podlega specjalnie wysokim opłatom celnym. Połów był znakomity. Rewidenci nie zmarnowali czasu. Przodownik pozostawił dwóch ludzi na „Trytonie” a sam poszedł na ład napisać raport o wyniku. Ja wówczas asystowałem przy lądowaniu wielkiego okrętu, który właśnie przybił do brzegu. Podróżni, wraz z ich bagażami i walizami wchodzili do biur celnych dla obowiązkowej kontroli. Kontrola ta podobną jest całkowicie do kontroli, przeprowadzanej na granicy i nie przedstawia w sobie nic szczególnego. Mimo to po skończonej pracy opowiadał mi jeden z celników.

— Największe zadowolenie zawodowe przeżyłem trzy lata temu, kiedy przychwyciłem wielką księżnę Luksemburską, usiłującą przemyścić kolekcję futer i koronek w cenie...

Zdziwienie moje było olbrzymie, to też przerwałem.

— Wielką księżnę Luksemburską?

Urzędnik pośmiał się chwilę z mego zdziwienia, poczem sprostował:

— Nie chodzi tu o prawdziwą księżnę tego maleńkiego państewka, ale o pewną awanturnicę, która przywłaszczyła sobie ten tytuł, by nas nabrać. Udało to by się jej całkiem i pozwoliliśmy przejść panującej — damie, nie mając odwagi przegłądania jej licznych kufrów, kłaniając się jej tylko. Niestety pseudo-księżna poczęła mówić. Jej język, mało salonowy i styl zbyt gwarowy zdziwił mnie. Ku zdziwieniu moich kolegów, zmartwiałych ze zgrozy nad moim nietaktem poleciłem otworzyć wielką walizę. Odkryłem tam cały ładunek zabronionych towarów, nawet opjum. Trzeba przyznać, że przemytnicze nie brakowało odwagi.

Drugi celnik opowiedział mi historję o bagażu — dyplomatycznym, zawierającym kokainy za 300 tysięcy franków.

— Co? Jest pan upoważnionym do przegłądania waliz dyplomatycznych?

— Nie, ale szczęśliwy zbieg okoliczności dopomógł nam. Kwestjonowana walizka, u kresu długiej odemknął się przed naszymi oczami. Wszystko zobaczyliśmy mimowoli...

Następnie udałem się do przod. Martinasa, który

ukończył swoją pisaninę. Zapytałem go o inne jego wyczyny.

— Jaka sprawa przemytnicza na morzu wywarła na panu największe wrażenie?

Nie zastanawiał się długo; odparł z punktu:

— Zagadka statku o dziewięciu trupach. (Opowiedział mi ją).

— Siedem lat temu, rankiem w październiku, odbywałem obchód wzdłuż wybrzeży, w pobliżu którego drzemały jeszcze okręty, statki, holowniki i żaglowce. Spostrzegłem tam pewien okręt, którego nie widziałem dnia poprzedniego, ani o którym mi nie wspomiano w raporcie. Nie posiadał on żadnej flagi, a nazwa była starannie wydrapana. Na pokładzie panował bezruch, kompletna cisza. Poszedłem po dwóch moich ludzi i wraz z nimi ponownie wszedłem na okręt, nie bardzo zresztą wielki. Postanowiłem go zbadać natychmiast. Na pomoście kapitańskim widać było wielki nieporządek, pochodzący najprawdopodobniej z bójki. Z wielką ostrożnością wkroczyliśmy do wnętrza. Drzwi w kabinach były powyłamywane, skład towarów całkiem opróżniony. W niewielkiej sali sypialnej, gdzie okienka były zasłonięte posuwałem się po omacku. Powstrzymała mnie jakaś przeszkoda. Zawołałem mych ludzi z latarkami. Ponury widok przedstawił się naszym oczom. U naszych nóg leżało 9 nagich trupów o twarzach straszliwie powykrzywianych. Może pan wyobrazić sobie minutę grozy, którą tam przeżyliśmy. Wydostaliśmy się czempredziej na pokład, a następnie na ląd, by powiadomić odpowiednich zwierzchników.

Rozpoczęto śledztwo. Co to był za okręt? Skąd przybył? Kto go przypilotował do portu? Co stało się z jego załogą? Jak nazywali się zmarli? Jakiej byli narodowości? Sekcja zwłok ustaliła, że przyczyną zgonu była odmiana żółtej fabry, ale ta wskazówka nie mogła dopomóc nam do ustalenia okoliczności, które skierowały upiorny statek na wybrzeże francuskie. Również nie mogliśmy domyśleć się motywów, dla jakich pozostała część załogi wytarła nazwę statku, zdjęła flagę z barwami kraju i zostawiła zwłoki dziewięciu kolegów. Pozatem nic więcej nie dowiedzieliśmy się.

Tajemnica nie została wyjaśniona. Mogła istnieć jedyna hipoteza: nieznany statek zajmował się przemytnictwem; wybuchła na nim epidemia. Chcąc uniknąć formalności pozgonnych, kłopotów z władzami, kapitan prawdopodobnie wolał opuścić okręt z pozostałą przy życiu załogą. Okręt pozbawiony został nazwy, papierów i wogóle wszystkiego tego, co mogło by naprowadzić następnie na trop jego właścicieli i dowództwa.

Zawód rewidentów okrętowych posiada swoje ryzyka. Oto jeszcze dwa fakty. Pewnego dnia urząd celny w Marsylii polecił zbadać zawartość żaglowca, pochodzącego z Afryki Południowej. Zawartość ta nie

była banalna; chodziło o całą menażerję, były tam dwa tygrysy, lew, cztery lamparty, pantera i z tuzin małp. Zwierzęta te, poczuwszy ziemię, poczęły manifestować za jej zbliżeniem, myśląc, że to już kres ich niewoli. Drapieżniki chciały się dobrać do bydła. Gdy przybyli urzędnicy portowi, tygrys wyłamał kratę w klatce i wydostał się na swobodę. Małpy otworzyły zamknięcie i poczęły hasać po okręcie, z zamiłowaniem gimnastykując się na masztach i antenie telegrafu bez drutu. Rewidenci musieli pomóc załodze w zaprowadzaniu porządku, co nie było rzeczą łatwą, ani praktykowaną wogóle. W rezultacie paru funkcjonariuszy odniosło rany.

Poszukiwanie broni stanowi specjalny wysiłek poszukiwań za przemytem ze strony władz morskich.

Niedawno wykryta została, w dziwacznych okolicznościach cała afera. Pewien handlowy okręt przywiózł do Marsylii kilkanaście tysięcy niezdatnych do użytku łuf karabinowych, z frachtami opiewającymi na szmelc. W parę dni później kapitan innego okrętu zadeklarował olbrzymią ilość drewnianych, bezużytecznych kołb. Trzeci okręt załadowany był niewielką ilością skrzynek ze spustami i innymi metalowymi częściami broni palnej.

Dopiero znacznie później, kanceliści zestawisz te trzy ładunki zrozumieli, że oddzielnie nie stanowiły one nic groźnego, ale zmontowane w całość — broń palną.

Ale już było za późno i prawdopodobnie składaniem karabinów, zajęli się majstrowie plemion północno- i środkowo - afrykańskich.

Henri Montbrun

H U M O R

ZŁOŚLIWY.

— Jak ty właściwie doszedłeś do tego, że się ożeniłeś?

— Jechaliśmy łódką i ona wpadła do wody, a ja ją wyciągnąłem.

— Aha, i sam wpadłeś...

NAIWNA.

Konduktor: Proszę pani, pociąg zaraz odjeżdża. Proszę się prędko jeszcze raz pocałować z narzeczonym i wsiadać.

Panienska: Czy to jest taki przepis?

STOPA.

Stryj: Powiedz mi, na jakiej stopie pozostajesz z tym panem, z którym zamieniłeś ukłon?

Bratanek: O, tylko na stopie procentowej.

W KŁOPOCIE.

— A więc stanęło na tem, że ożenię się z moją gospodynią... Ale w takim razie muszę jej na 1-go wypowiedzieć.

Sprawy które nas obchodzą

ODPRAWA KWATERMISTRZÓW.

W dniu 8 b. m. odbyła się ponowna odprawa kwatermistrzów Insp. Okręg. i Centr. Szkoły Str. Gr.

Na odprawie omówiono dalsze rozporządzenia związane z nową ustawą uposażeniową, oraz sprawy bieżące.

KOMUNIKATY.

1. Na zebraniu w dniu 3 listopada 1933 r. Zarząd Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej” przyznał następujące zapomogi:

1) kom. Horyszowskiemu Zygmuntowi, Kom. Knurów, na leczenie własne	50 zł.
2) str. Pukale Karolowi, Kom. Rajcza, na leczenie własne	70 „
3) st. str. Cichoniowi Leonowi, Kom. Krotoszyn, na leczenie własne	80 „
4) str. Maroszkowi Józefowi, Kom. Zaborowo, na leczenie własne	150 „
5) st. str. Piechutowskiemu Janowi, z drużyny I O. Bydgoszcz, na leczenie własne	75 „
6) pkom. Baszkiewiczowi Władysławowi, Kom. Zakopane, na leczenie córki	150 „
7) pkom. Jakubcowi Józefowi, Kom. Zebrzydowice, na leczenie córki	150 „
8) str. Kubickiemu Janowi II, Kom. Krotoszyn, na leczenie żony	120 „
9) Nowackiemu Piotrowi, Kom. Bralin, na leczenie syna	120 „
10) st. str. Milewskiemu Aleksandrowi, Kom. Dziętkowice, na leczenie własne	50 „
11) str. Tryburskiemu Czesławowi, Kom. Szczepkowo-Borowe, na leczenie żony	90 „
12) st. str. Mikołajczakowi Michałowi, Kom. Kobylągóra, na leczenie własne i żony	100 „
12) str. Schmidtowi Wilhelmowi, Kom. Gdynia, na leczenie własne	160 „
14) przod. Szlachetce Władysławowi, Kom. Lipusz, na leczenie żony	100 „
15) st. str. Małydze Ignacemu, z I. G. Ostrów, na leczenie żony	60 „
16) str. Szydłowskiemu Stanisławowi, Kom. Grajewo, na leczenie własne	75 „
17) str. Promnemu Józefowi, Kom. Tarnowskie Góry, na leczenie własne	70 „

Razem 1600 zł.

Do uzupełnienia zwrócono 5 podań.

Do domu wypoczynkowego w Rajczy zaproponowano 9 podań.

Odesłano do K. S. G. O. II — 1 podanie o zapomogę na obronę przed sądem.

Asserwowano do wyjaśnienia 2 podań.

2. Na zebraniu w dniu 16 grudnia 1933 r. Zarząd Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej” przyznał następujące zapomogi:

1) przod. Wojciechowskiemu Tadeuszowi, I. G. Przasnysz, na leczenie syna	35 zł.
2) str. Weissowi Józefowi, Kom. Grajewo, na leczenie własne	75 „
3) str. Ruszczakowi Karolowi, Kom. Myszyniec, na leczenie żony	150 „
4) str. Mamakowi Franciszkowi, I. G. Nowy Targ, na leczenie dziecka	100 „
5) str. Krawczykowi Adolfowi, Kom. Zakopane, na leczenie dziecka	50 „
6) str. Miszczyszynowi Stanisławowi, Kom. Janówka, na leczenie żony i dziecka	50 „
7) str. Miączyńskiemu Gustawowi, Kom. Rybno, na leczenie własne	120 „
8) st. str. Bystrzyckiemu Alfredowi, Kom. Zakopane, na leczenie żony	140 „
9) str. Kakowczykowi Rudolfowi, Kom. Lipiny, na leczenie własne	50 „
10) st. str. Matysiakowi Edwardowi, Kom. Gładyszów, na leczenie własne	50 „
11) str. Szymańskiemu Antoniemu, Kom. Ujście, na leczenie własne i żony	50 „
12) str. Kierczowi Franciszkowi, Kom. Sulczyń, na leczenie żony	20 „
13) st. str. Tafelskiemu Bolesławowi, Kom. Puck, na leczenie własne	75 „
14) str. Grzebycie Walentemu, Kom. Czarnków, na leczenie żony	200 „
15) str. Chuchrze Stanisławowi, Kom. Knurów, na leczenie żony	150 „
16) st. str. Kędzierskiemu Romualdowi, Kom. Szczepkowo-Borowe, na leczenie żony	150 „
17) pkom. Wewelowi Antoniemu, I. O. Przemyśl, na leczenie dziecka	150 „

Razem 1615 zł.

Odmownie załatwiono 8 podań.

Do uzupełnienia zwrócono 6 podań.

Do domu wypoczynkowego w Rajczy zaproponowano — 2 podań.

3. Na zebraniu w dniu 18 stycznia 1934 r. Zarząd Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej” przyznał następujące zapomogi:

1) str. Skale Hipolitowi, Kom. Grajewo, na leczenie żony	40 zł.
2) str. Baczewskiemu Janowi, Kom. Grajewo, na leczenie córki	50 „
3) st. str. Kaczmarkowi Józefowi III, Kom. Dwernik, na leczenie żony	70 „
4) str. Dereżyńskiemu Józefowi, Kom. Jutrosin, na leczenie własne	200 „
5) str. Dzięgał Antoniowi, Kom. Ustroń, na leczenie dziecka	150 „
6) str. Romańskiemu Bolesławowi, I. G. Wieluń, na leczenie własne	180 „
7) st. str. Madurajskiemu Nikodemowi, Kom. Kamień Pom., na leczenie żony	130 „
8) st. str. Rzyśce Wacławowi, Kom. Sołotwina, na leczenie własne	100 „
9) st. str. Antkowiakowi Janowi, Kom. Czarnków, na leczenie własne	60 „
10) str. Wolskiemu Franciszkowi, Kom. Puck, na leczenie żony	75 „
11) str. Borożyńskiemu Antoniemu, Kom. Linja, na leczenie własne	130 „
12) str. Kapelakowi Franciszkowi, Kom. Linja, na leczenie własne i żony	75 „
13) str. Mrozowi Janowi, Kom. Rudniki, na leczenie własne	130 „
14) str. Pawlikowskiemu Rudolfowi, Kom. Zabie, na leczenie własne i żony	200 „
15) pkom. Chełmeckiemu Tadeuszowi, Kom. Gniew, na leczenie własne	150 „
16) str. Polodemu Ignacemu, I. G. Wronki, na leczenie własne, żony i dziecka	100 „
17) przod. Królowi Ferdynandowi, Kom. Szczepkowo-Borowe, na leczenie córki	40 „
18) przod. Florczakowi Stanisławowi, Kom. Smorze, na leczenie żony	150 „
19) str. Sosnowskiemu Tadeuszowi, Kom. Wejherowo, na leczenie własne i żony	100 „
20) str. Borkowi Stanisławowi, Kom. Cieszyn, na leczenie własne	180 „
21) str. Jędrusikowi Janowi, Kom. Cieszyn, na leczenie własne	200 „

22) str. Szulcowi Aleksandrowi, Kom. Jasnowice, na leczenie własne	70 „
23) str. Derkaczowi Janowi, Kom. Krościenko, na leczenie własne	70 „
24) str. Gregorczykowi Wacławowi, Kom. Myszyniec, na leczenie żony	40 „
25) str. Klawie Leonowi, Kom. Gdynia, na leczenie własne	200 „
Razem 2.980 zł.	

Odmownie załatwiono 2 podania.

Do domu wypoczynkowego w Rajczy zaproponowano 1 podanie.

KOMUNIKAT KASY POŚMIERTNEJ STRAŻY GRAN.

Zarząd wypłacił w m-cu lutym 1934 pośmiertne za:

- 1) ś. p. straż. Kortylewskiego Piotra z Komis. Szarlej w kwocie 4.317 zł.;
- 2) ś. p. str. Dudka Antoniego z Kom. Sosnie w kwocie 4.317 zł.

Zarząd.

REGULAMIN WYBORÓW PRZEDSTAWICIELI NA WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW K. W. P.

§ 1. Członkowie Spółdzielni, wobec przekroczenia ogólnej ilości członków Spółdzielni liczby 500, wybierają ze swego grona przedstawicieli w ogólnej ilości 30, którzy to przedstawiciele przyjmują udział w Walnem Zgromadzeniu.

§ 2. Wymieniona w poprzednim paragrafie ilość 30 przedstawicieli zostaje wybrana według poniższego rozdzielnika:

22 Inspektoraty Graniczne po 1	22
5 Inspektoratów Okręgowych po 1	5
Centralna Szkoła Str. Gran.	2
Komenda Str. Gran.	1

Razem 30

§ 3. Wybory przedstawicieli członków Spółdzielni pracujących w Sztabach Inspektoratów Okręgowych, w Szkole Centralnej Str. Gran. oraz w Komendzie Str. Gran. odbywają się na walnych zebraniach tych członków drogą głosowania bezwzględna większością głosów obecnych.

§ 4. Prezydja Walnych Zebrań Członków Spółdzielni wymienionych w § 3 niniejszego regulaminu przesyłają protokoły tych zebrań za pośrednictwem wybranych przedstawicieli Zarządowi Spółdzielni.

§ 5. Wybory przedstawicieli członków Spółdzielni, znajdujących się na terenie Inspektoratów Granicznych odbywają się drogą wyborów pośrednich, a to w sposób następujący:

1. W szóstą niedzielę przed Walnem Zgromadzeniem przedstawicieli członków Spółdzielni — członkowie spółdzielni składają swe głosy w zapieczętowanych

kopertach na ręce kierownika placówki, przyczem podają nazwiska 2 kandydatów. Kierownicy placówek nazajutrz przesyłają zebrane i opieczetowane koperty Kierownikowi Komisarjatu, który najpóźniej następnej niedzieli (5-tej przed Walnem Zgromadzeniem) przesyła otrzymane z poszczególnych placówek paczki Kierownikowi Granicznego Inspektoratu, który przekazuje je 2 skrutatorom.

2. Skrutatorzy protokólnie ustalają, jacy kandydaci z każdego komisarjatu w ramach tego komisarjatu otrzymali największą ilość głosów. Z tych ostatnich tworzą listę kandydatów na przedstawicieli danego Inspektoratu Granicznego i listę taką niezwłocznie najpóźniej do następnej niedzieli (4-ej przed Walnem Zgromadzeniem) przesyłają kierownikom placówek do wiadomości członków, znajdujących się na terenie poszczególnych placówek.

3. W 3-ią niedzielę przed Walnem Zgromadzeniem członkowie Spółdzielni składają w zamkniętych kopertach kartki z jednym nazwiskiem z pośród umieszczonych na liście, o której mowa w poprzednim punkcie, na ręce kierowników placówek, którzy nazajutrz przesyłają wszystkie otrzymane koperty bezpośrednio do Inspektoratu Granicznego dla doręczenia skrutatorom.

4. Skrutatorzy najpóźniej w następną niedzielę (2-gą przed Walnem Zgromadzeniem) dokonywują ostatecznych obliczeń i ustalają nazwisko przedstawiciela Inspektoratu Granicznego na Walne Zgromadzenie, którego to przedstawiciela zastąpi wybrany kandydat, który otrzymał największą ilość głosów, o ile wybrany przedstawiciel I. Gr. nie mógłby brać udziału w W. Zgr.

Skrutatorzy wręczają przedstawicielowi dla doręczenia Zarządowi Spółdzielni protokoły posiedzeń skrutatorów.

5. Skrutatorzy w ilości 2 z każdego Inspektoratu Granicznego wyznaczeni są przez Kierowników poszczególnych Inspektoratów Granicznych.

6. Członkowie Spółdzielni, znajdujący się w Kierownictwach Inspektoratów wzgl. w Sztabach Inspektoratów Granicznych składają swe głosy na ręce kierowników najbliższych placówek Straży Granicznej.

Nazwiska wybranych delegatów na Walne Zgromadzenie prosimy podać do Zarządu K. W. P. najpóźniej na 5 dni przed terminem Waln. Zgromadz. oraz każdego delegata zaopatrzyć w legitymację delegacyjną.

OSTRZEŻENIE.

Str. Gintowt Bolesław, z plac. II linii Kartuzy, (I. G. Tczew—Pomorze) ostrzeża za naszym pośrednictwem przed wchodzeniem w jakiegokolwiek stosunki handlo-

we z jakimś Jakóbem Czarnaczapką, krawcem z Góry Kalwarji, zamieszkałym ostatnio w Gdyni. Wymieniony krawiec dopuścił się szeregu nadużyć na szkodę kolegów z Pomorskiego I. O., ostatnio zaś oszukał str. Gintowta na przeszło 200 zł.

Obecne miejsce pobytu J. Czarnaczapki nie jest znane, istnieje jednak prawdopodobieństwo, że wym. znając większą ilość kolegów z Góry Kalwarji będzie się zjawiał w poszczególnych miejscowościach na pograniczu i powołując się na swój kontakt z Centralną Szkołą będzie usiłował popełniać nadal nadużycia.

Równocześnie str. Gintowt prosi o powiadomienie go o miejscu pobytu J. Czarnaczapki, celem oddania wym. w ręce sprawiedliwości.

PODZIĘKOWANIE.

W dniu 27 grudnia 1933 r. zmarł mój mąż ś. p. Walerjan Żelnio w wieku lat 42. były Komisarz Str. Granicznej w Wysowej. Cios ten był dla mnie strasznym do tego stopnia, że stałam się zupełnie bezwolną i bezradną istotą.

Wyczerpana fizycznie i moralnie, niezdolna byłam sama do zajęcia się pogrzebem i dopiero w tem nieszczęściu poznałam ludzi zacnych i życzliwych. To też nie mam wprost słów wdzięczności dla Przodownika Str. Granicznej w Wysowej pana Marcinkiewicza Józefa, który sam z dobrej woli zajął się całkowicie pogrzebem męża, jak najlepszy i najserdeczniejszy przyjaciel rodziny. Pogrzeb dzięki staraniom p. Marcinkiewicza wypadł wspaniale, a mowa wypowiedziana przez Niego nad grobem rozczuliła wszystkich, tyle było w niej serca i życzliwości.

Ne umiem słowami wyrazić Mu swej podzięk za to wszystko, co od Niego doznałam, więc tylko proszę Boga, ażeby zesłał na Niego i jego rodzinę błogosławieństwo w tem życiu doczesnem.

Składam również serdeczne podziękowanie wszystkim funkcjonariuszom Str. Granicznej placówki Wysowa oraz ich rodzinom, za wzięcie gremjalnego udziału w pogrzebie i okazaniu mi tyle współczucia i życzliwości. Niech im Bóg stokrotnie to wynagrodzi!

Pozostała w nieutulonym żalu
wdowa **Helena Żelniova.**

POŻEGNANIA.

Odszedł od nas p. Nadkomisarz Gustaw Świdzki, p. o. kierownika I. G. Leszno na kierownika I. G. Sambor, Małopolski Inspektorat Okręgowy.

Ubył nam sprawiedliwy przełożony, który był dla nas troskliwym ojcem i doradcą. Wpajał w nas wysokie poczucie obowiązkowości i sumiennej pracy dla dobra naszej Kochanej Ojczyzny w imię idei Wielkiego Budowniczego Pierwszego

Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Z nieklamany żalem żegnamy Cię, Panie Nadkomisarzu, i życzymy wiele szczęścia i powodzenia oraz zebranie obfitego zbioru plonów swej pracy na nowym miejscu służbowym — jak również pragniemy szczerze oby szczęśliwy los zrzucił, byśmy w przyszłości jeszcze mogli pracować pod Twoimi rozkazami.

Podoficerowie Sztabu I. G. Gniezno

Dnia 12 lutego 1934 r. opuścił nas z powodu przeniesienia nasz Kierownik I. G. Pan Nadkomisarz Hałas Franciszek, obejmując kierownictwo I. G. Leszno.

Pan Nadkomisarz Hałas dowodził Inspektoratem Granicznym Sambor od 14.X.1932 r. do 12.II.1934 r., t. j. 16 miesięcy.

Jako przełożony był Pan Nadkomisarz nader surowy, lecz sprawiedliwy.

Uczył nas pracować i sam pracował dla dobra służby bardzo dużo, zaś wolne chwile poświęcał pracom społecznym w różnych organizacjach.

Postępowaniem swoim i przykładem wyrobił z nas Pan Nadkomisarz nie tylko dobrych stróżów granicy, ale również i sumiennych obywateli.

Żegnamy Cię, Panie Nadkomisarzu, żołnierskim pozdrowieniem i zapewniamy, iż wszczepione przez Ciebie poczucie obowiązku nigdy nie zostanie w duszach naszych zatarte, a nauka Twoja służyć nam będzie jako drogowskaz w dalszej owocnej pracy dla dobra naszej organizacji, dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Szczęść Boże w dalszej pracy na nowym miejscu.

W imieniu podoficerów sztabu

I Dw.

TERMIN PŁATNOŚCI UPOSAŻENIA.

Wobec ogłoszenia w prasie pogłosek, że termin wypłaty uposażenia miał być zmieniony, na niekorzyść funkcjonariuszów państwowych, podajemy do wiadomości P. T. Czytelników, że w tej sprawie istnieje już rozporządzenie Rady Ministrów z 20.I.34.

Według cytowanego rozporządzenia wypłaca się uposażenie miesięcznie zgóry w pierwszym dniu każdego miesiąca. Jeżeli dzień ten jest wolny od zajęć służbowych, wówczas wypłata uposażenia następuje w najbliższym poprzednim dniu zajęć.

Z dołu wypłaca się te należności, których wymiar może być ustalany jedynie na podstawie już dokonanych prac (naprzekład dziennie płatnych).

O PAŃSTWOWEJ POMOCY LEKARSKIEJ.

W Dzienniku Ustaw Nr. 10/34 ogłoszono nowe rozporządzenie o państwowej pomocy lekarskiej.

Podajemy najważniejsze postanowienia, dotyczące pomocy lekarskiej.

Państwowa pomoc lekarska obejmuje w granicach określonych rozporządzeniem:

1) poradę i pomoc lekarską z wyjątkiem zabiegów dentystrycznych; 2) pomoc położniczą; 3) dostarczenie niezbędnych lekarstw; 4) leczenie w zakładach leczniczych; 5) lecznictwo fizykalno - terapeutyczne i naświetlania wszelkiego rodzaju; 6) badania dajagnostyczne i 7) dla pewnej tylko kategorii osób (funkcjon. służby czynnej) kąpiele i zabiegi balneoterapeutyczne za pół ceny w państwowych zakładach zdrojowych.

Za leczenie w szpitalu publicznym Skarb Państwa uiszcza 75% opłaty dziennej, obowiązującej w danym szpitalu.

Leczenie szpitalne może trwać dla funkcjonariuszów państwowych, oficerów i szeregowych Straży Granicznej najdłużej pół roku, dla rodzin najdłużej 3 miesiące.

Za niezbędne lekarstwa, przepisane przez lekarza umówionego, Skarb Państwa opłaca 75% należności, zaś za specyfiki zagraniczne 50% należności. Resztę płaci funkcjonariusz.

Koszty leków, materiałów i środków opatrunkowych, zużytych przez lekarzy w przychodniach i gabinetach lekarskich, ponosi Skarb Państwa.

Opłaty podane wyżej, jak również czas trwania leczenia w zakładach leczniczych nie mają zastosowania, gdy pomoc lekarska następuje wskutek nieszczęśliwego wypadku, doznanego przez funkcjonariusza państwowego w czasie, lub wskutek pełnienia służby.

Rozporządzenie dotyczy również osób mieszkających, względnie pełniących służbę na terenie W. Miasta Gdańska.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH.

St. str. Onukowicz Paweł i str. Zieliński Henryk z plac. II linii Kolno, Komisarjat Straży Granicznej w Kolnie, I. G. Łomża, I. O. Mazowiecki, zamieniają miejsce służbowe z kolegami I. G. Kołomyja, względnie z innych I. G. Małopolskiego I. O.

Adres dla korespondencji prywatnej: Komisarjat Straży Granicznej w Kolnie.

Str. Barancewicz Waclaw z plac. Kąty Śląskie, Kom. Kobyłagóra, I. G. Ostrów, Wielkopolski I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Mazowieckiego I. O., I. G. Łomża, Kom. Janówka, plac. obojętna.

Nadmieniam, że tutejszy odcinek jest suchy i zdrowy, mało zalesiony, spokojny pod względem przemysłnictwa. Proszę napisać pod niniejszym adresem: Waclaw Barancewicz, Kąty Śląskie, poczta Chojnik, pow. Ostrów Wlkp.

Str. Twora Aleksander ze sztabu I. G.

Wronki, Wlkp. I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Małopolskiego, Śląskiego, Pomorskiego, wżg Wielkop. I. O., I. G. Wieluń

Powód zamiany — sprawy osobiste i zdrowotne.

Warunek: chodzi mi o służbę na terenach suchych, lesistych (zdrowotnych). Dalszych informacji udzieli listownie pod adresem: Tnora Aleksander, Wronki, ul. Poznańska 58, pow. Szamotuły.

Str. Janicki Ludwik z plac. Rodzone, Kom. Lubawa, Insp. Brodnica, I. O. Ciechawów, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Wielkopolskiego I. O., Insp. Ostrów, Kom. Krotoszyn, plac. Sulmierzyce, lub z Kom. Kobyłagóra albo Rychtal.

Nadmieniam, że plac. Rodzone leży w dobrym położeniu, odcinek ten jest nadzwyczajny, mieszkanie dla żonatych przeważnie w budynkach skarbowych w Rodzonym, jak również w Białejgórce, należącej do Rodzonego; do stacji kolejowej Rakowice 3 klm.; do Lubawy 7 klm. O bliższe szczegóły proszę zwrócić się korespondencyjnie: Ludwik Janicki, Rodzone, poczta Rakowice, pow. Lubawa, Pomorze.

Str. Wąsowski Kazimierz, z Kom. Krempana, I. G. Jasło, Małopolski I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe najchętniej z kolegą z Pomorskiego I. O., I. G., plac. obojętny. Miejscowość Krempana jest najlepszą miejscowością w całym I. G. pod względem komunikacji i t. p.; do miasta pow. — 10 klm., zaś do mniejszych miasteczek od 5 klm. do 7 klm. W miejscu 7 kl. szkoła powszechna, 2 kościoły, 7 sklepów; następnie w pobliżu są szyby, które ciągną ropę naftową. Krempana jest miejscem bardzo wesołym, gdzie przebywa dużo gości, jako w miejscu zdrojowym, letniskowym; są też wody mineralne. Mieszkanie, jak dla kawalera, tak i dla żonatego zapewnione.

Powodem mego przeniesienia są sprawy osobiste; dalszych informacji udzieli listownie. Adres mój: Wąsowski Kazimierz, Krempana, pow. Jasło, woj. krakowskie.

Str. Golis Franciszek z plac. Wierzhocina, Kom. Brzeźno, I. G. Chojnice, Pomorskie I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Wielkopolskiego I. O., I. G. Nakło.

Reflektanci zechcą się zgłosić pod adres: Golis Franciszek, Wierzhocina, poczta Borowy Młyn.

Stt. str. Schmidt Antoni, post. Krynica Zdrój, Kom. Krynica, Małopolski I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z Kolegą z Pomorskiego I. O., najchętniej I. O. Tczew lub Gdynia.

Powód zamiany — względy rodzinne.

Adres: Schmidt Antoni, Kier. post. Str. Gr. Krynica - Zdrój.

Z kraju i ze świata

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki wyjeżdżał do Zakopanego na wypoczynek.

Pan Marszałek Józef Piłsudski wyjeżdżał do Krynicy i do Wilna w sprawach osobistych.

Sejm Rzeczypospolitej uchwalił nową Konstytucję.

Po rozpatrzeniu nowej Konstytucji przez Senat i uchwaleniu ewentualnych poprawek, wraca ona ponownie do Sejmu i będzie ogłoszona w jednym z Dzienników Ustaw Rzeczypospolitej.

Sejm Rzeczypospolitej uchwalił budżet na okres budżetowy 1934/35.

Sejm rozpatrzy jeszcze kilka projektów ustaw, złożonych przez Rząd, uchwali nowe pełnomocnictwa dla niego i będzie odroczone.

Ustawy wejdą wobec tego jako rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki wynalazł sposób wytwarzania powietrza górskiego.

Wynalazek będzie miał duże zastosowanie w lecznictwie.

Minister Spraw Zagranicznych p. Józef Beck wyjeżdżał wraz z małżonką do Sowiec

W Moskwie był on przyjmowany nadzwyczaj serdecznie nie tylko przez czynniki rządzące, lecz również przez ludność.

Kilkudniowy pobyt p. ministra w Moskwie był przeznaczony na omówienie licznych zagadnień, dotyczących Polski i Sowiec.

Pobyt polskiego ministra spraw zagranicznych w Moskwie przyczyni się niewątpliwie do zacieśnienia przyjaznych stosunków pomiędzy obu państwami.

Zastępcą Dwcy K. O. P.-u został mianowany płk. Szyszko-Bohusz.

W dniu 18 lutego zmarł tragiczną śmiercią, spadłszy w przepaść z jednego ze szczytów górskich w Arvennach, król belgijski Albert II.

Sympatycznemu narodowi belgijskiemu, pozbawionemu nagłe bohaterskiego i dobrego monarchy, towarzyszy szczere współczucie całego cywilizowanego świata.

W Paryżu doszło do krwawych zaburzeń ulicznych pomiędzy radykałami, a zwolennikami dawnego rządu. W wyniku walk utworzył się nowy rząd z byłym prezydentem Doumerguem na czele.

Nowy rząd stawia jako warunki utrzymania spokoju w kraju: 1) natychmiastowe rozwiązanie parlamentu, 2) rozpisanie wyborów dopiero po upływie 6 miesięcy, 3) rewizję konstytucji i 4) powrót na stanowisko prefekta policji Chiappa.

W Wiedniu i całej Austrii rozegrały się krwawe walki pomiędzy Schutzbundowcami, a Heimwehrą.

Wojska rządowe (Heimwehra) oraz policja pobity oddziały Socjaldemokratów „Schutzbundowców”.

Po stłumieniu rewolty pociągani są do odpowiedzialności sądowej przywódcy Schutzbundu.

Cały szereg przywódców zostało skazanych na śmierć przez powieszenie

Pomiędzy Polską, a Litwą nastąpi wymiana więźniów politycznych.

Spis więźniów w liczbie 30-tu jest już gotowy.

Ministerstwo komunikacji ma przejąć pod swój zarząd ruch autobusowy.

W Kościeliskach koło Zakopanego odbył się ślub p. wice-ministra komunikacji Bobkowskiego z córką p. Prezydenta Rzeczypospolitej p. Zwiśłocką.

Bawił w Warszawie nowy wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, p. Lester.

Profesorowie wydziału prawniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego zwrócili się do komitetu zarządzającego fundacją Nobla z projektem, ażeby nagrodę pokoju za rok 1933 przyznać marszałkowi Piłsudskiemu.

Profesorowie wskazują jako motywy zawarcie paktów o nieagresji z Sowieciami i Niemcami, czem przyczynił się p. marszałek do dzieła pokoju w Europie.

Polskie huty „Pokoju”, „Królewska” i „Laura” wysłały do Sowiec w ciągu lutego 15.000 ton wyrobów metalurgicznych. Drugi taki transport będzie wysłany w marcu b. r.

W Warszawie i Łodzi panuje tyfus plamisty

Władze sanitarne pracują intensywnie nad stłumieniem choroby.

W Atenach podpisano t. zw. Pakt Bałkański, zawarty pomiędzy Rumunją, Jugosławją, Grecją i Turcją.

Prasa łotewska, idąc za przykładem państw bałkańskich omawia konieczność zawarcia analogicznego paktu bałtyckiego.

Na przeszkodzie w zawarciu takiego paktu stoi jedynie Litwa.

Japonja organizuje porozumienie japońsko-chińskie przeciw Zachodowi, t. j. Europie.

Granica mandżursko-sowiecka jest stale umacniana i przygotowywana do wojny japońsko-sowieckiej.

Japonja posiada w Mandżurji około 130 tysięcy wojska i 500 samolotów.

W japońskich fabrykach broni ma być zatrudnionych 40.000 nowych pracowników, którzy mają produkować broń i amunicję dla Mandżurji.

Rosja sowiecka nosi się z zamiarem przeniesienia stolicy Ukrainy z Charkowa do Kijowa.

Kijów ma być odpowiednio przebudowany na najpiękniejsze miasto wschodu.

Drugi lot sowiecki do stratosfery zakończył się tragiczną śmiercią lotników Fiedosiejenki, Ułyszkina i Wasenki.

Lotnicy wzniesli się wprawdzie na wysokość ponad 20.000 m., jednak podczas opuszczania się na ziemię dostali się w sferę silnych wiatrów, wskutek czego olodzone sznury, łączące gondolę z balonem, urwały się, powodując katastrofę

Profesor Melnik z instytutu bakteriologicznego w Charkowie miał wynaleźć szczepionkę przeciw tyfusowi plamistemu.

Największy okręt na świecie „Normandie”, przeznaczony dla francuskiej komunikacji pasażerskiej, posiada wyporność wody 70.000 tonn.

Inż. Thadfield (Anglja) odkrył nową odmianę promieni, których działanie na odległość jest zabójcze.

Od promieni tych giną muchy i inne owady.

Ekspedycja naukowa admirała Byrda na biegunie południowym walczy z ogromnymi trudnościami wskutek zwałów lodowych.

Sowiecki łamacz lodów Czeluskin został rozbity w lodach północnego oceanu lodowatego.

Sowiety zorganizowały pomoc ratunkową załogi, która utrzymuje się na krze lodowej.

Fabryki mechanicznego obuwia w Polsce wyprodukowały w roku ub. dwa miliony par. Wskutek tego zaznacza się spadek cen, a szewcy z konieczności godzą się na coraz mniejsze zarobki.

Prowadzone są pertraktacje z firmami japońskimi w sprawie wywozu z Polski artykułów monopolowych. Japonja zakupi narazie większe ilości soli, które będą wysłane okrętami z Gdyni do Jokohamy.

Odpowiedzi redakcji

(redaguje nadkom. A. Wilk)

Str. G. Weksle musi Pan niestety wykupić. Swoich pretenzji może Pan dochodzić tylko w stosunku do osoby nieuczciwego krawca.

Stały Czytelnik 38. Posiadał Pan w W. P. stopień starszego sierżanta, a do Straży Granicznej przyjęty w 1930 r. w stopniu strażnika. Czy może Pan prosić o przyznanie stopnia posiadanego w W. P.?

Obecnie jest to trudna sprawa. Przez wyrażenie przez Pana zgody na przyjęcie do Straży Granicznej w stopniu strażnika granicznego przesądził Pan poprostu swoją nominację.

Uzyskanie stopnia st. przodownika w obecnych warunkach może nastąpić tylko w drodze stopniowego awansu. W przyszłości nominacje przeprowadzane będą w tym duchu, by w miarę możliwości dostosować stopnie w Straży Granicznej do stopni posiadanych w wojsku. Będzie to jednak zawsze zależne od kwalifikacyj służbowych, opinii i czasokresu służby w Straży Granicznej.

Stały Czytelnik C. Ż. 1) Czy strażnikowi wywiadowcy przysługuje ryczałt na ubranie cywilne?

Tak — 85 zł. rocznie. Wzamian za ryczałt na ubranie cywilne przedłuża mu się termin noszenia umundurowania o jeden rok.

2) O zaległy ryczałt — za ubiegły i bieżący rok należy zwrócić się do I. O. drogą służbową.

3) Czy strażnikowi wywiadowcy należy się zwrot wydatków na konfidenta, jeżeli uzyskane wiadomości dały wynik?

Tak. Wydatek ten odlicza się przy wypłacie konfidentowi nagrody. Odliczona zatem kwota powinna być wypłacona wywiadowcy.

4) Dlaczego wywiadowcy Straży Granicznej nie otrzymują dodatków śledczych, jakie mają wywiadowcy Policji Państwowej?

Różnice podyktowane są odrębnymi wymogami służby. zasadniczo wszyscy szeregowi Str. Gr. winni brać czynny udział w wywiadzie, przyczem każdy szeregowy może być w każdej chwili przeniesiony z I do II linii i naodwrot, wobec czego Komenda Str. Gr. nie widziała przyczyn do rozróżniania pod względem dodatków służb. I od II linii.

5) Czem tłumaczą się różnice w dodatkach służbowych między Policją Państw. a Strażą Graniczną?

Sprawę uposażenia Str. Gr. omówimy w osobnym artykule.

6) Czy można liczyć na zwrot czesnego za dzieci uczęszczające do państwowego gimnazjum?

Nie.

7) Czy szeregowi Straży Granicznej wobec wejścia w życie nowej ustawy uposażeniowej są obowiązani płacić podatek kościelny?

Sprawa nie jest jeszcze uregulowana.

8) Sprawa prenumeraty „Czat” będzie wkrótce oparta na nowych zasadach.

Wilk morski 1612. Kto ma prawo ubiegania się o Krzyż Niepodległości?

Sprawa spóźniona. Kapituła Krzyża Niepodległości nie przyjmuje już żadnych zgłoszeń o nadanie orderu.

Abonent „Czat” A. J. Czy Bank Gospodarstwa Krajowego udziela pożyczek budowlanych dla wsi?

W zasadzie tak, na okres najbliższy jednak kredyty budowlane są całkowicie wyczerpane.

Str. F. P. Służył Pan w wojsku 3 lata, 8 miesięcy i 25 dni, a w Straży Granicznej 3 lata i 1½ miesiąca. Jak długi urlop wypoczynkowy należy się Panu?

Trzytygodniowy.

Dla Szczerego Przyjaciela „Czat”. Czy 1/5 część zajętego uposażenia liczy się łącznie z dodatkiem służbowym?

Tak.

J. G. R. S. 1) Nie nabył Pan jeszcze prawa do emerytury.

Licząc służbę w P. O. W. i w W. P. podwójnie miałby Pan łącznie ze Strażą Graniczną ponad 17 lat do emerytury czyli 46%. Po odliczeniu jednak wojsk. służby obowiązkowej, braknie Panu 1 roku służby w Str. Gr.

2) Dowody należenia do P. O. W. wydaje Biuro Historyczne M. S. Wojsk., wobec czego zaświadczenie 2 świadków mogłoby być brane w wątpliwość.

Trzeba więc próbować wydostać dowód urzędowy.

Sierżant. 1) Czy służba w W. P. niezawodowa, a dłuższa ponad 2 lata wlicza się do 15 lat, potrzebnych do nabycia praw emerytalnych?

Tak.

2) Czy przerwa pomiędzy służbą w W. P., a Strażą Graniczną stanowi przeszkodę w zaliczeniu do emerytury służby wojskowej?

Nie.

3) Czy nabył Pan prawa do emerytury?

Nie. Prawa do emerytury nabędzie Pan za niespełna rok służby w Straży Granicznej.

W. W. 1) Czy strażnik—sierżant z W. P. odznaczony orderem V. M. będzie zaszerogowany według nowej ustawy uposażeniowej do grupy upos., należnej sierżantowi?

Nie. Dalsze objaśnienia jak pod „Stały Czytelnik 38”, — z tem, że przy ewent. awansach i jednakowych z drugimi kwalifikacjach będzie Pan zawsze posiadał prawo pierwszeństwa.

2) Czy może Pan być przyjęty do W. P. w charakterze podof. zawodowego lub do administracji wojskowej?

W obecnej chwili sprawa nie ma żadnych widoków. Radzimy jednak skomunikować się z kapitułą V. M.

3) Gdzie można otrzymać statut orderu V. M.

Prosimy w tej sprawie odnieść się do kapituły

4) Czy w sprawach orderu V. M. może Pan odnieść się do kapituły i czy wprost?

Tak.

5) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w b. armji austriackiej od 11.V.16 do 30.X.18, 2 lata, 5 miesięcy i 19 dni, w W. P. od 11.V.19 do 16.VIII.21, 2 lata, 3 miesiące i 5 dni i od 14.IX.21 do 22.XI.23 2 lata, 2 miesiące i 8 dni, oraz w Straży Granicznej od 14.IV.24 do 28.II.34, 9 lat, 10 miesięcy i 14 dni, czyli razem 15 lat, 9 miesięcy i 16 dni

Do powyższego dolicza się: za wojnę (niewoli nie liczono wogóle) 4 lata i 4 miesiące, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 5 miesięcy i 9 dni.

Ogółem posiada Pan 22 lata, 6 miesięcy i 25 dni, czyli 64% emerytury.

Str. 374. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji austriackiej od 1.XI.15 do 31.X.18, 3 lata, w W. P. od 16.VI.19 do 21.IV.21, 1 rok, 10 miesięcy i 5 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.IV.22 do 15.VI.34, 12 lat i 2 miesiące, czyli razem 17 lat i 5 dni.

Do powyższego dolicza się: za wojnę 4 lata i 9 miesięcy, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 4 miesiące i 1 dzień.

Ogółem posiada Pan 24 lata, 1 miesiąc i 6 dni, czyli 67% emerytury.

Służbę zaborczą policzyliśmy na podstawie zapodania nam, że zaszła przerwa jest usprawiedliwiona.

Zaświadczenie na ukończenie kursu w Szkole w Zambrowie może być uznane za dostateczne, gdyż zawiera czas trwania kursu choć bez dat od — do.

Nie zmieni to jednak procentu emerytury — jeżeli chodzi o czasokres po 15.VI.34.

2) Czy strażnikowi przeniesionemu w stan nieczynny należy się nowe umundurowanie, jeżeli w czasie pozostawania w stanie nieczynnym upływał czasokres noszenia starego?

Nie. Szeregowym Straży Granicznej przeniesionym w stan nieczynny nie wydaje się nowych sort mundurowych.

3) Czy przeniesiony w stan nieczynny może prosić o ponowne przyjęcie go do służby czynnej?

Zasadniczo nie.

Musiłyby zająć jakieś nadzwyczajne okoliczności, by podanie mogło być uwzględnione.

Za złożone Redakcji życzenia, dziękujemy.

Str. B. T. Czy strażnik przejeżdżający przez Gdańsk może zwiedzać miasto?

Obywatele polscy, a zatem i strażnicy mogą zwiedzać miasto Gdańsk bez specjalnych zezwoleń.

Opuszczenie dworców kolejowych przez osoby wojskowe i Straży Granicznej jest dozwolone tylko wtedy, gdy są w ubraniu cywilnem. Stanowisko oficerów i szeregowych Str. Gr., pełniących służbę na terenie Gdańska, normują osobne przepisy.

Jako warunek wejścia na teren W. M. Gdańska przyjęły władze miasta i Polski posiadanie legitymacji służbowej względnie dowodu osobistego.

Strażnik nie potrzebuje osobnego zezwolenia swej władzy przełożonej na udanie się do Gdańska, chyba, że w konkretnym wypadku władza wyda odmienne zarządzenia.

Stały Czytelnik. Sprawa zaliczenia służby kontraktowej polskiej do emerytury będzie aktualna dopiero z chwilą przejścia w stan spoczynku.

Służba kontraktowa jest zaliczana do emerytury pod warunkiem uiszczenia opłaty emerytalnej za lata służby kontraktowej, o ile ta opłata nie była uiszczana do Z. U. P. U

Nowe wydawnictwa

W piętnastolecie niepodległości — Warszawa 1934, Cena zł. 5.—

Piętnaście lat naszej niepodległości — to nieprzerwane pasmo wysiłków nad budową własnego Państwa oraz utrwaleniem zdrowych podstaw jego istnienia i rozwoju. Ze zwycięskiej walki orężnej przeszliśmy do innej, nie mniej ciężkiej walki codziennej na polu pracy, przyczem znajdowaliśmy się w warunkach wyjątkowo ciężkich, gdyż kiedy inne państwa musiały nadrobić jedynie czteroletnią przerwę wojenną, musieliśmy zręby naszej państwowości kłaść na nowo, zmuszeni ponadto wyrównać różnice, jakie w urzędzeniach państwowych, społecznych oraz w psychice ludności wyryły granice zaborów. Przy wspólnym warsztacie pracy państwowej następowało coraz silniejsze zjednoczenie, coraz bardziej zacierały się różnice. Zrastała się Rzeczypospolita przez lat tyle na trzy części rozdarta. Zrastała się i krzepiła tak organizacyjnie jak i duchowo. To co odziedziczyliśmy po zaborcach, trzeba było przebudowywać, przerabiać, dostosowywać do zmienionych potrzeb, a co najważniejsze z chaosu i zniszczeń wojny, która przez całą niemal Polskę przewalała się groźną falą, trzeba było wznosić własną organizację i wykuwać nowe współczesne kształty życia państwowego i gospodarczego.

W ciągu piętnastu lat naszej niepodległości dokonaliśmy pracy ogromnej. W goręczkowem tempie tej pracy brakło zwyczaj czasu, żeby uświadomić sobie jej wyniki. A takie uświadomienie sobie osiągniętych celów jest konieczne. Trzeba co pewien czas obliczyć plony dokonanej pracy, trzeba odmierzyć drogę przebytą na szlakach dziejów oraz drogę piętrzących się jeszcze trudności.

Piętnastolenia rocznica odzyskania niepodległości nastęcza do tego najważniejszą sposobność. A najbardziej powołani do dokonania takiego rachunku są ci, co dzierżąc w ręku ster spraw państwowych, budują rzeczywistość polską i są za nią odpowiedzialni. Oni bowiem najlepiej, najdokładniej mogą nam powiedzieć o ogromie pracy i trudu przy budowie odrodzonego Państwa Polskiego.

To też w samą porę ukazuje się książka p. t. „W piętnastolecie niepodległości”, na treść której składają się następujące rozdziały:

W 15 rocznicę odbudowy niepodległości — Prezydent R. P. Ignacy Mościcki;

Na 15-lecie Państwa — Gen. Julian Stachiewicz;

Samorząd a Państwo — Min. Bronisław Pieracki;

Główne zagadnienie gospodarcze Polski — Ignacy Matuzewski;

Budowa kultury — Janusz Jędrzejewicz — Prezes Rady Ministrów;

Walka o prawa morskie — Inż. E. Kwiatkowski;

Jakiemi siłami zdobywaaliśmy wolność i granice — Gen. Kazimierz Sosnkowski;

Polityka społeczna — Min. Dr. Stefan Hubicki;

Rolnictwo w życiu gospodarzem Polski — Min. Dr. B. Nałęcz-Nieć-Klukowski;

Czego naród może się spodziewać od armii — Gen. Edward Rydz-Smigły;

Udział Polski we współpracy międzynarodowej — Min. Józef Beck;

Zagadnienie ustroju R. P. — Bogusław Miedziński;

Skarb i finanse — Min. Władysław Zawadzki;

Polska na progu niepodległości — Adam Skwarczyński;

W dążeniu do sprawności wykonania — Wicemin. Tadeusz Lechnicki.

Każdy obywatel, pragnący sobie uświadomić dorobek piętnastoletniej pracy państwowej w odrodzonej Rzeczypospolitej musi zapoznać się z treścią tej książki, będącej ważkim dokumentem polskiej rzeczywistości.

Książka ozdobiona jest 16 ilustracjami rotograwiurami oraz autografami.

„**Ilustrowanych Wyjaśnień do Nowej Taryfy Celnej**“ ukazał się zeszyt trzeci, w opracowaniu inż. Kaz. Domańskiego. Zeszyt obejmuje maszyny i aparaty rolnicze. Przejrzysty układ i starannie dobrane ilustracje ułatwiają orientowanie się w zawiłościach taryfy celnej.

„Wyjaśnienia“ wydawane są przez zasłużone stowarzyszenie urzędników skarbowych.

„**Dla Zdrowia**“. Pod tym tytułem ukazał się Nr. 1 Miesięcznika, poświęconego racjonalnemu odżywianiu, wychowaniu fizycznemu, walce z chorobami społecznymi i znochorstwem, redagowany przez najwybitniejszych higienistów i lekarzy-profesorów. Pisany stylem dostępnym dla najszerszych warstw inteligencji i czytającego ogółu, zamieszcza w każdym numerze m. i. „Skrzynkę Pytań i Odpowiedzi“, która daje wyczerpujące, miarodajne informacje o wszystkich — najzwyczajniej każdego obchodzących kwestjach — bo kwestjach * zdrowia osobistego i higieny społecznej. Redakcja czasopisma mieści się w Warszawie przy ul. Żórawiej 40 (tel. 9-84-90). Red. naczelny Dr. Gustaw Raciązek, abonament roczny zł. 10.

Staraniem Funduszu Wydawniczego K. O. P. ukazała się praca zbiorowa p. t. „**Na strażnicy i w domu**“. Jak czytamy we wstępie do czytelników, Redakcja tego wydawnictwa miała na celu — „ułatwić zapamiętanie tych wszystkich potrzeb-

nych wiadomości, które mogą się wam jeszcze przydać w życiu wojskowym, a także i cywilnym“.

Z powyższych słów, jak również z tytułu i podtytułu książki — „ciekawe i pożyteczne wiadomości dla żołnierza K. O. P. oraz jego rodziny“ — okazuje się, że wydawnictwo powyższe obliczone było nie tylko na czynnego żołnierza K. O. P., ale również i na rezerwistę i jego najbliższych.

Książka powyższa bogato ilustrowana, wydana na ładnym papierze, zawiera cały szereg cennych wiadomości

Skotarek Paweł, sierż. rez. i Szczeciński Czesław st. sierż. — **Wiadomości meteorologiczne dla lotników**. — Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, 1933 r. Cena zł. 5.50.

W naszej literaturze lotniczej brak było dotychczas dobrego, popularnego podręcznika z dziedziny meteorologii. Lukę tę wypełnia omawiana praca pp. Skotarka i Czesława Szczecińskiego. Zawiera ona — poza niezbędnymi wiadomościami teoretycznymi i głównymi zasadami meteorologii, wiele wskazówek praktycznych z tej dziedziny w zastosowaniu do żeglugi powietrznej, wskazówek opartych przeważnie na doświadczeniach. Dzieli się ona na następujące części:

I Ustrój atmosfery.

II Czynności meteorologiczne i ich pomiary.

III Zaburzenia w atmosferze i ich wpływ na kształtowanie się pogody.

IV Wpływ czynników i zjawisk meteorologicznych na komunikację powietrzną.

V Klucze meteorologiczne i tablice pomocnicze.

Praca odznacza się formą jasną, prostą i łatwo dostępną dla każdego. Nie jest ona przeładowana balastem naukowym. Uzupełniają ją liczne ilustracje.

Ping-pong — R. JODŁOWSKI — Warszawa, 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa, Cena zł. 1.20.

Ping-pong, czyli tenis stołowy jest sportem bardzo rozpowszechnionym zagranicą, u nas zaś niestety jest w zanedbanium — traktowany z pewnym lekceważeniem, raczej jako zwykła zabawa towarzyska. Ten tak bardzo pożyteczny i zajmujący sport wymaga u nas popularyzacji ze względu na jego zalety wychowawcze. Sport ten bowiem rozwija szybkość orientacji, wytrzymałość i opanowanie nerwowe. Daje on dużo przyjemności oraz znaczne korzyści dla rozwoju fizycznego i umysłowego.

To też dobrze się stało, że ukazała się broszura, traktująca o tym sporcie pióra Ryszarda Jodłowskiego p. t. „**Ping-pong**“, Warszawa, 1934 r. Cena zł. 1.20.

Autor po przedstawieniu w krótkim zarysie historii tego sportu, omawia przybory do gry w ping-pong, zasady gry, je technię, grę podwójną, organizację turniejów oraz treningi.

Pracę zdobią liczne ilustracje. Stanowi ona tomik 29 Biblioteki Sportowej Głównej Księgarni Wojskowej.

T R E Ś Ć: Konstytucja z 26.I. 1934 r. — Poprawa polsko-niemieckich stosunków sąsiedzkich. — **Nadkom. P. P. J. Miśiewicz**: Wartość charakteryzacji. — **Kom. J. Kowalski**: Pogadanki o służbie granicznej — **H. Gołogórski**: Spór o Morskie Oko. — Nowa ustawa uposażeniowa. — **M. Wasilewski**: Oszczędzać, oszczędzać... ale jak? — Towarzystwo przyjaciół Huculszczyzny — **M. Godlewski**: Przemysłowy fortel. — Oznaczenie szlaków turystycznych. — **M. G.**: 25.000 fr. i order królewski. — Od przemysłownika do pałacza. — Na przemysłowym Trytonie. — Z kraju i ze świata. — Odpowiedzi Redakcji

Redakcja i Administracja: Warszawa, Leszno 5, — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50, miesięcznie 1.50 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 2.223.

Redaktor i Wydawca: **FELIKS OLAS**.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-82